„ORZEŁ BIAŁY" („WHITE EAGLE") 18th October 1958. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 18 października 1958 r. NR. 42 (850)

POGRZEB PIUSA XII

W dniu 13 października zwłoki Papieża Piusa XII złożono na wieczny spoczynek w podziemiach bazyliki św. Piotra, w której pochowano już 140 papieży. W uroczystej procesji przeniesiono zwłoki do absydy na ramionach 16 mężczyzn, którzy na podstawie prawa dziedzicznego nosili tron papieski. Procesję otwierali prałaci, dworzanie papiescy, gwardia szwajcarska i szlachecka, a następnie szli kardynałowie.

Po udzieleniu absolucji przez biskupa Van Lierde, zakrystiana zmarłego Papieża, zwłoki złożono do cyprysowej trumny. Z kolei 23 kardynałów pokropiło ciało wodą święconą. Notariusz watykański, Mgr Metta odczytał długi tekst łaciński, w którym przedstawiono życie Piusa XII. Tekst ten w formie rulonu złożono w trumnie u stóp Papieża. W trumnie umieszczono również na pergaminie tekst eulegium, w którym podniesiono zasługi Papieża na rzecz pokoju i wolności Kościoła. Eulegium to głosi m. in.: „Z jego śmiercią wielkie światło zgasło na ziemi, a nowa gwiazda zabłysła na niebie".

Z kolei wstawiono cyprysową trumnę do ołowianej, na której wieku wyryte są daty życia i panowania Papieża. Po opieczętowaniu złożono tę trumnę do trzeciej — z wiązu. Następnie opuszczono zwłoki do krypty niedaleko grobu św. Piotra.

W uroczystościach wzięli udział wyłącznie dygnitarze Kościoła, najbliższa rodzina zmarłego Papieża oraz korpus dyplomatyczny.

TELEGRAM KONDOLENCYJNY RADY TRZECH

MONSIGNOR DELL'ACQUA
SEKRETARIAT STANU
WATYKAN

Do głębi wstrząśnięci wiadomością która okrywa żałobą wszystkich chrześcijan i świat cały, skierowujemy do Waszej Ekscelencji w imieniu Polaków, którzy są szczególnie osieroceni — wyrazy naszego bólu oraz naszego synowskiego hołdu dla pełnej chwały pamięci Ojca Świętego, Papieża Piusa XII.

W. Anders
T. Bór-Komorowski
E. Raczyński

★

Na telegram Rady Trzech przesłany do Watykanu, nadeszła następująca odpowiedź na ręce gen. W. Andersa.

„Święte Kolegium Kardynałów przyjęło z prawdziwą wdzięcznością szlachetne wyrazy przesłane z powodu wielkiej żałoby Świętego Kościoła i poleca mi przekazać Waszej Ekscelencji, Generałowi Bór-Komorowskiemu i Ambasadorowi Raczyńskiemu wyrazy głębokiej wdzięczności".

Cardinal Aloisi Masella
Camerlingo

Obrońca wiary i cywilizacji

UZNANA powszechnie wielkość Piusa XII i jego pontyfikatu wyraziła się w licznych i niezwykłych czynach. Ale najważniejszym bodaj tytułem do chwały zmarłego Papieża i do wdzięczności obecnych i przyszłych pokoleń jest fakt, że był nieustraszonym, nieugiętym, bezkompromisowym obrońcą Wiary i Cywilizacji w czasach wielkiego, śmiertelnego zagrożenia.

Dyplomaci, przybywający do Berlina po pierwszej wojnie światowej skwapliwie nawiązywali stosunki z nuncjuszem Pacelli, który uchodził za człowieka, „najlepiej poinformowanego" w sprawach politycznych i międzynarodowych.

Wybitne zdolności dyplomaty watykańskiego, jego znajomość języków, ludzi i zagadnień współczesnych, zainteresowanie, które okazywał zawsze sprawom międzynarodowym zapewniały mu z góry wybitne miejsce w hierarchii Kościoła i na arenie światowej. Jako kardynał Sekretarz Stanu i jako Papież rozwijał dalej zalety i umiejętności, które dały się już poznać w czasach, gdy był nuncjuszem. Uczynił on ze Stolicy Apostolskiej nie tylko centrum płomiennego życia religijnego, jakim Rzym był zawsze, ale również ośrodek szczególnie „dobrze poinformowany" o tym, co się na świecie dzieje. Znaczenie międzynarodowe Watykanu podniosło się za rządów Piusa XII niepomiernie, co wyraziło się w zadziwiającym wzroście placówek dyplomatycznych, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej, mimo, że nie rozporządza ona zgodnie z „bystrą" uwagą Stalina „dywizjami wojska". Inicjatywy dyplomatyczne i pokojowe Piusa XII, budzące nieraz takie lub inne zastrzeżenia polityczne nie zawsze wieńczyło powodzenie. Nie udało się Piusowi XII powstrzymać szaleńczej napaści Hitlera na Polskę, nie zdołał nawet zapobiec samobójczemu przystąpieniu do wojny Mussoliniego. Dalsze jednak tragiczne wypadki przyznały słuszność Papieżowi i jego mądrym radom. Autorytet Piusa XII na arenie międzynarodowej wzrósł też po wojnie ogromnie.

Nastąpił rozkwit katolicyzmu w Europie, w Ameryce i na innych kontynentach. We Włoszech, w Niemczech, w państwach Beneluxu, we Francji partie katolickie bądź objęły władzę, bądź stały się stronnictwami współrządzącymi. Jednocześnie wzrosła działalność misyjna Kościoła wśród ludów tzw. kolorowych. W Afryce i w Azji powstały nowe biskupstwa z biskupami-tubylcami. Stolica Apostolska zawsze zwalczała zwyrodniałe formy kolonializmu i upośledzenia rasowe. Pius XII wychodząc z założenia, że wchodzimy w okres końca monopolu pewnych narodów europejskich, końca kolonializmu, jeszcze silniej podkreślił ideę równości ras w Kościele katolickim, co wyraziło się choćby w zapoczątkowaniu reformy składu kolegium kardynalskiego, do którego wprowadził Chińczyka i Hindusa. Ogromne straty, jakie Kościół ponosił i ponosi w krajach ujarzmionych przez komunizm kompensują niejako jego zdobycze na terenie wolnej Azji i Afryki. A nawet tam, gdzie religia jest prześladowana, wiara płonie w sercach wiernych jeszcze żywiej, czekając na chwilę, gdy będzie mogła się objawić swobodnie.

Uzupełniała tę aktywność praca mająca na celu przystosowanie życia Kościoła do czasów współczesnych, a więc różne reformy liturgiczne: np. wprowadzenie wieczornych mszy św., przepisy dotyczące muzyki sakralnej itd. Ta rozległa działalność duszpasterska i apostolska Piusa XII zapewniłaby mu poczesne miejsce w historii papieży. Wielkość wszakże ostatniego pontyfikatu ma swe źródła jeszcze gdzie indziej.

Czy świat uzna za tytuł do wielkości Piusa XII jego wyjątkową, żywą inteligencję, dla której zainteresowań nie było granic? Zdając sobie sprawę, że przeżywamy rewolucję naukową i techniczną Papież śledził pilnie najnowsze osiągnięcia z tej dziedziny, badał związane z tym zagadnienia i gdzie mógł zastosowywał najświeższe wynalazki w życiu Kościoła. Stał się przez to papieżem na wskroś nowoczesnym. Wyraziło się to w licznych audiencjach, których udzielał, w przyjmowaniu delegacyj a także uczestników kongresów, zwoływanych do Rzymu. Wygłaszał przy tym przemówienia, w których podziwiać było można znajomość gruntowną omawianych a różnorodnych przedmiotów, precyzję myśli i trafność sądu. Były to referaty naukowe niemal „interwencje" kongresowe, oświetlające dane zagadnienie z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej.

Pełen uznania dla osiągnięć technicznych i wynalazków naukowych, zachęcając uczonych do dalszych poszukiwań, przestrzegał przed kultem technokracji i dowodził, że z postępem na polu materialnym musi iść w parze rozwój i pogłębienie zasad moralnych, którym materia i technika winny być podporządkowane. W przeciwnym razie ludzkość czeka zamiast wzrostu dobrobytu i szczęścia — katastrofa.

Dla przykładu warto zanotować, że we wrześniu tego roku przed śmiertelną chorobą Papież przemawiał m. in. do międzynarodowego kongresu notariuszy, do kongresu neuropsychofarmakologicznego, do kongresu ematologii, do Instytutu Nauczania Katolickiego, do kongresu filozoficznego, kongresu hodowców pszczół, do których wygłosił prześliczne przemówienie o życiu pszczół, o leczniczych właściwościach miodu, do kongresu przemysłu gazowego itd. Jeszcze w sobotę przed chorobą przemawiał do kongresu chirurgii plastycznej. Miałby więc na podstawie i tej bezprzykładnej działalności umysłowej tytuł do wielkości jako papież — uczony, mecenas nauki, podobnie jak jego poprzednicy na Stolicy Piotrowej z okresu Renesansu.

★

Miejsce nieśmiertelne w dziejach świata zapewni mu jednak postawa jaką zajął wobec totalizmu a zwłaszcza komunizmu. Szedł on tu po drodze wytkniętej przez Piusa XI, którego słynna encyklika „Mit brennender Sorge", potępiająca narodowy socjalizm, wywarła swego czasu olbrzymie wrażenie. Hitler stał wtedy u szczytu powodzenia, przygotowywał wojnę, a potężne mocarstwa zastanawiały się, jakimi ustępstwami go zaspokoić. Rzym Mussoliniego w końcu stał się jego sojusznikiem, Rzym Papieży do końca przeciwstawiał się jego bezbożnej doktrynie.

W pierwszej encyklice Piusa XII z dnia 21 października 1939 „*Summi Pontificatus*" znajdujemy raz jeszcze potępienie totalizmu i w szczególności okrutnego napadu wojennego na Polskę. Pius XII wszakże nie poszedł dalej w zwalczaniu i tak już skazanego na klęskę hitleryzmu niż Pius XI, o co miano do niego w pewnych kołach pretensje, natomiast wystąpił z całą odwagą, siłą i nieugiętością przeciw komunizmowi, który po wojnie 1945 r. zalał Europę.

Nie miejsce tu, by przedstawiać szczegółowo stanowisko Piusa XII wobec komunizmu. Jest ono znane każdemu katolikowi, każdemu Polakowi. W licznych encyklikach, listach apostolskich, przemówieniach Pius XII ustalił pogląd Kościoła na komunizm w sposób jasny, stanowczy i nie budzący wątpliwości. W ostatniej swej encyklice do wiernych w Chinach z 29 czerwca 1958 wrócił do tego tematu, występując przeciw próbie wyznaczania biskupów przez władze komunistyczne i podstępnemu tworzeniu jakiejś hierarchii biskupiej pseudokatolickiej a w gruncie komunistycznej, niepodporządkowanej papieżowi.

Na jedno trzeba zwrócić uwagę: na bezwzględną, bezkompromisowość stanowiska Piusa XII. Głosił on, że komunizm jest całkowitym zaprzeczeniem chrześcijaństwa, jego negacją, niosącą zgubę cywilizacji. Dlatego nie tylko daremne, lecz wysoce szkodliwe są wszelkie próby nawiązywania współpracy z komunizmem, szukania z nim porozumienia choćby na jakimś „niewinnym" odcinku, zgadzania się na ustępstwa w zamian za uzyskanie od niego jakichś obietnic na przyszłość. Wyrazem tej bezkompromisowości był m.in. dekret kongregacji Świętego Oficjum z dn. 1 lipca 1949 zakazujący katolikom należenia do Partii Komunistycznej i zasilania jej wydawnictw utworami swego pióra. Katolik, który postępuje wbrew temu postanowieniu ma być pozbawiony Sakramentów, a katolicy wyznający komunizm podpadają *ipso facto* pod specjalną ekskomunikę.

W czasach, gdy mocarze świata wolnego i politycy nawet katoliccy godzili się na współpracę z komunizmem, przystawali na ustępstwa, robili kompromisy, dopuszczali ich do rządów — nieugięte stanowisko Piusa XII nabierało ogromnego znaczenia, które może dotychczas w pełni nie jest doceniane. Papież stawał się wodzem Kościoła wojującego. Dla ludzi oraz narodów prowadzących bój z komunizmem i broniących się przed ich zalewem, był w świecie wolnym jedynym, co prawda Najwyższym Autorytetem moralnym, który ich podtrzymywał i umacniał w walce, o którym wiedziano, że „nie zawiedzie". Trudno powiedzieć, jak rozwinęłyby się wypadki, gdyby w czasach tak dramatycznych, tak przełomowych nie rozlegał się donośny głos Piusa XII.

Papież był niezłomnym obrońcą zasad. Za jedną z chorób świata zachodniego i przyczynę jego słabości wobec komunizmu uważał też, obok objawów materializmu, łatwe poświęcanie przez Zachód wyznawanych i głoszonych zasad. W przemówieniu Wigilijnym z 1946 roku Papież otwarcie pytał o los Karty Atlantyckiej:

„Gdy Karta Atlantycka została ogłoszona po raz pierwszy, narody były wszystkie podniesione na duchu. Mogły one nareszcie swobodnie odetchnąć. Cóż pozostało dzisiaj z tej deklaracji i jej postanowień?

(Dokończenie na str. 8)

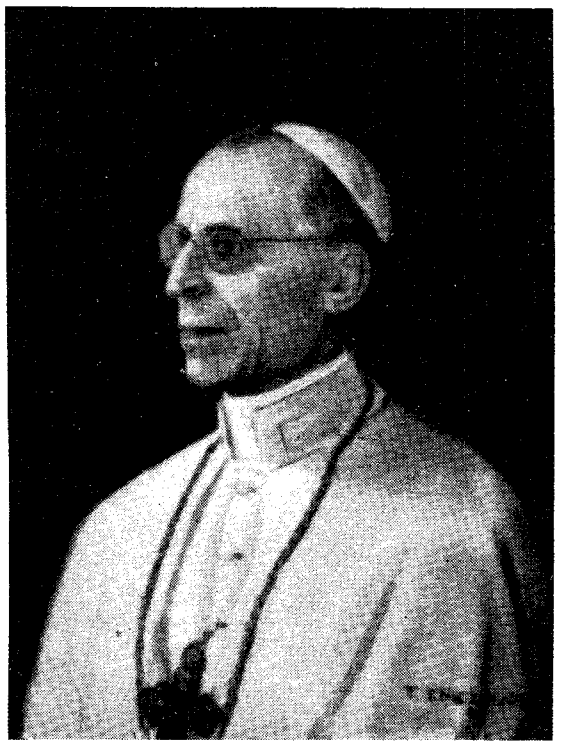

OJCIEC ŚWIĘTY PIUS XII
Portret polskiego artysty Tadeusza Znicza-Muszyńskiego z kolekcji arcybiskupa Godfreya, katolickiego prymasa Anglii.

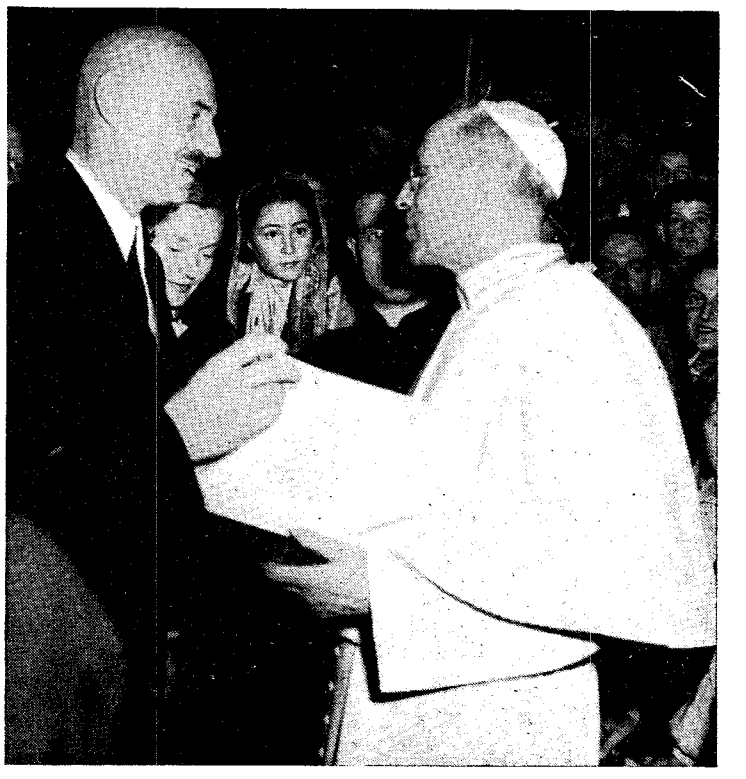

„POLONIA SEMPER FIDELIS"
Pius XII w rozmowie z generałem Andersem i panią Andersową w czasie wręczania księgi pamiątkowej z napisem „Polonia Semper Fidelis" z okazji Roku Jubileuszowego w Bazylice Św. Piotra.

Dnia 19 b. m. w niedzielę o godz. 1 po poł.
zostanie odprawione w Brompton Oratory w Londynie

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy

Jego Świątobliwości Papieża Piusa XII

Rada Trzech
Egzekutywa Zjedn. Nar. Rada Jedności Narodowej

STEFAN MĘKARSKI

Stalinowskie ideały reformy szkolnej

U progu nowego roku szkolnego Gomułka — właśnie on, a nie kierownik resortu oświaty — wystąpił na zebraniu kilkuset partyjnych „aktywistów" oświatowych (w dniu 24.9. br.) z zapowiedzią „gruntownej reformy obecnego ustroju szkolnego".

Dwie przyczyny zasadniczo dyktują — zdaniem kierownika PZPR — konieczność reformy. Pierwsza wynika z potrzeby zapełnienia „próżni życiowej" tej części młodzieży w wieku od 14 do 16 lat, która po ukończeniu szkoły powszechnej nie przechodzi do ogólnokształcącej lub zawodowej szkoły średniej. Drugą przyczyną jest niedostosowanie obecnego systemu szkolnego i „całej pedagogiki" do potrzeb „budownictwa socjalistycznego". Reforma zapowiedziana przez Gomułkę polegać ma na przeorganizowaniu szkoły siedmioletniej przez dodanie dwóch lat nauczania czyli na szkołę dziesięcioletnią oraz na „przeobrażaniu świadomości młodzieży w duchu socjalistycznym", co nastąpi przez wyposażenie szkoły „w marksistowski, filozoficzny oręż materializmu dialektycznego" i po wyeliminowaniu wpływów Kościoła.

Problem dwuletniej „próżni życiowej" — wywołany fałszywym, w samych początkach, założeniem programowym komunistycznej polityki szkolnej — urasta rzeczywiście do rangi katastrofy narodowej. Podnoszono groźbę tego zagadnienia na warszawskim „zjeździe oświatowym" w maju 1957. Rzeczoznawcy obliczają (radio-Warszawa 15.3 i 26.3.1958), że młodzieży w wieku 14 do 16 lat, która „chodzi luzem, ani się nie uczy, ani nie pracuje" jest dzisiaj w Polsce około miliona. Z szeregów tej właśnie młodzieży, która wedle obowiązujących przepisów nie może być zatrudniona, rekrutują się chuligani, dwuletnie bezrobocie wywołuje powrotny, masowy analfabetyzm, którego rzekomą likwidacją przechwalali się wszyscy dotychczasowi „ministrowie" oświaty. Problem ten będzie narastał liczebnie, jeśli się zważy, że w nowym roku szkolnym będzie w szkołach podstawowych ponad 300 tysięcy dzieci więcej, aniżeli w roku ubiegłym (razem uczyć się będzie ponad 4 miliony dzieci) — a zaledwie połowa rozpoczynających naukę dociera, jak wynika z doświadczenia, do siódmej klasy, reszta pomnaża wraz z wielką częścią absolwentów szkoły 7-letniej szeregi „bezrobotnych" i „bezszkolnych" dzieci już przed ukończeniem 14 roku życia.

Wprowadzenie 9-letniej szkoły podstawowej — jak zapowiada Gomułka — zahamowałoby niewątpliwie katastrofę. Czy jest ono jednak realne? Jest rzeczą znamienną, że nie wspomniał o tej reformie kierownik resortu oświaty W. Bieńkowski w wywiadzie, inaugurującym nowy rok szkolny („Trybuna Ludu", 28.8.), a wiadomo, że dotychczas stale uważał projekt 9-letniej szkoły za nierealny, jedynie „perspektywiczny" i muzykę dalekiej przyszłości, opowiadając się za koncepcją bardziej realną, mianowicie za „pełną realizacją i upowszechnieniem szkoły siedmioletniej" (w wywiadzie po zjeździe oświatowym w maju 1957). Wynikało z tego, że pod rządami komunistów nie realizuje się nawet obowiązującej szkoły siedmioletniej, czy zatem zapowiadanie szkoły dziewięcioletniej nie jest przysłowiową dziś w Polsce „mową-trawą"?

Gomułka sam zresztą widzi w realizowaniu proponowanej przez siebie reformy trudności dla reżymu wręcz nie do pokonania. Chodzi tu przede wszystkim o niemniej dramatyczne zagadnienie budowy nowych szkół. Same tylko 7-letnie szkoły wymagają obecnie — wedle Gomułki — budowy co najmniej 30 tysięcy nowych izb szkolnych, a w jakim tempie buduje się te szkoły, o tym informuje „Słowo Powszechne" (14.9.): w r. 1949 było szkół 22.728, w r. 1955 — 23.223, w r. 1956 — 23.726, w r. 1957 — 24.502. Skoro zaś uczniów przybywa rocznie ok. 300 tysięcy (do r. 1965 przybędzie ich ok. milion 200 tysięcy) — to należałoby w najbliższych tylko latach budować co najmniej o tysiąc więcej szkół. Na ten cel reżym pieniędzy nie ma i dlatego odwołuje się do ofiarności publicznej, najlepiej bowiem będzie — jego zdaniem — uczcić Tysiąclecie Polski budową tysiąca nowych budynków szkolnych. W związku z tym powstało też kierowane przez reżym Towarzystwo Popierania Budowy Szkół.

Czy społeczeństwo usłucha tego apelu? Odpowiedź na to pytanie wiąże się ściśle z drugą tezą zapowiedzianej przez Gomułkę reformy. Powiada on: „Szkoła jest pierwszą potrzebą dla każdego obywatela, dla każdej rodziny. Zarówno ludność miast, jak i wsi w najbardziej żywotnych interesach swoich dzieci winna przyjść państwu z wydatną pomocą w budownictwie szkolnym. Sprawa ta musi się stać sprawą ogólnonarodową". Wszystko to są ładne słowa i gdyby je wypowiedział minister oświaty w niepodległej Polsce — obowiązkiem społeczeństwa byłoby sięgać do najchudszej nawet kieszeni i pomóc państwu.

Ale Gomułka nie kryje przed społeczeństwem, jakie szkoły chce budować, czemu mają one służyć, jaki ideał wychowawczy urzeczywistniać. Reforma Gomułki ma zbudować szkołę komunistyczną (przywódca partii komunistycznej, aby zupełnie nie zrażać społeczeństwa, używa stale eufemistycznej, fałszywej terminologii: „szkoła socjalistyczna"). Szkoła ta uzbrojona — jak już wspomniano — „w oręż marksistowskiego materializmu dialektycznego" korzystać ma „z doświadczenia bratniego Związku Radzieckiego, NRD i Chin". W związku z tym reformator gloryfikuje szkołę ateistyczną, uwolnioną całkowicie od wpływów Kościoła i religii, pochwala zdjęcie „emblematów" tj. krzyży w szkołach i zakaz rozpoczynania nauki modlitwą, wieńcząc swój projekt reformy szkolnej frontalnym atakiem na Episkopat, który „szuka starcia z władzą państwową" i dąży do restauracji „władzy obszarników i kapitalistów".

Wątpić wolno, czy dowiedziawszy się, jaka to — po dwóch latach „października" — reforma dokonać się ma w szkole na „polskiej drodze do socjalizmu", społeczeństwo odpowie pozytywnie na apel Gomułki. Jakież to racje mają skłaniać społeczeństwo do wspomagania budowy szkoły komunistycznej, której ono nie chce, której ono nienawidzi, którą uważa za instrument niszczenia osobowości narodowej? Szkoła komunistyczna, ateistyczna nie służy ani „żywotnym interesom dzieci" polskich, ani nie jest „sprawą ogólnonarodową".

Jest rzeczą osobliwą, że podobnie jak w sprawie przedłużenia nauki w szkole podstawowej, Gomułka proponując gwałtowny zwrot w kierunku komunizacji szkoły, zdaje się również nie zgadzać ze swoim przyjacielem, kierownikiem resortu oświaty W. Bieńkowskim.

Ten ostatni różni się tym od swoich poprzedników (S. Skrzeszewskiego i W. Jarosińskiego), a także od dotychczasowych dyktatorów szkolnictwa wyższego (A. Rapackiego i S. Żółkiewskiego), że pragnie uwolnić szkołę od programu „wulgarnej" bolszewizacji, że jest zwolennikiem cierpliwej, „organicznej" edukacji w kierunku komunizmu. Bieńkowski mówił po zeszłorocznym zjeździe oświatowym: „W Polsce młodzi nie chcą się uczyć, ponieważ twierdzą, że im się to nie opłaci. Zdegradowaliśmy znaczenie szkoły. Degradacja nauczyciela w opinii społecznej utrudnia jego rolę wychowawczą. Jeśli mówimy, że my kształtujemy człowieka — socjalistę czy komunistę, to popełniamy jeden bardzo naiwny błąd: chcielibyśmy, aby te cechy obywatela przejawiały się w jakiejś dojrzałej formie od najwcześniejszego okresu. To jest nieporozumienie. Mnie się wydaje, że oburzenie i nieufność do takich twierdzeń, jak to, że wychowujemy porządnego człowieka — jest u nas nieuzasadniona. My przede wszystkim musimy wychować porządnego człowieka" (radio-Warszawa, 6.5.1957).

„Naiwny" Gomułka w swym reformatorskim przemówieniu z września br., zajął wręcz odwrotne stanowisko: „Mówią nam często, że lepiej poprzestać na skromniejszym programie, powiadają: wychowajmy porządnego człowieka i to też będzie wiele dla naszej sprawy. Historia uczy — poucza Gomułka Bieńkowskiego — że szkoła spełnia zawsze służebną funkcję w interesach tych klas społecznych, które sprawują władzę. W systemie socjalistycznym wychowywać winna młodzież w duchu socjalizmu, w duchu moralności socjalistycznej".

A więc nie „porządny człowiek przede wszystkim", jak chce Bieńkowski, ale stuprocentowy komunista ma stanowić ideał wychowawczy szkoły w Polsce dzisiejszej. Można powiedzieć, że Gomułka upamiętnił dwulecie „października" nie tylko wznowieniem walki z Kościołem, ale również ostentacyjną deklaracją nawrotu do „przedpaździernikowych" ideałów i metod bierutowo-stalinowskich w szkolnictwie. Nawet język Gomułki jest już „klasycznie" „przedpaździernikowy". Gdy np. atakuje „wrogie Polsce Ludowej koła watykańskie" i rzekome poparcie, udzielane przez Episkopat „obszarnikom i kapitalistom" — czyż nie przypomina żargonu propagandy przed „październikiem", np. „Nowych Dróg" (nr. 3. 1952), które oskarżały ówczesny brukowo-komunistyczny podręcznik historii Missalowej i Schoenbrennerowej, że nie dość silnie potępia „antypolską, antyludową działalność Watykanu" oraz „wsteczną rolę hierarchii kościelnej"?

Powstaje pytanie, czym tłumaczyć alarmistyczne, nieoczekiwane raczej wystąpienie Gomułki z zapowiedzią nowej, radykalnie komunistycznej reformy szkolnej. W szczególności, czym tłumaczyć, że po 14 latach rządów komunistycznych, organizowania „świadomości socjalistycznej" i siejby filozofii „materializmu dialektycznego" — Gomułka ogłasza wynik zerowy i każe rozpoczynać ab ovo.

Odpowiedzi nasuwają się trzy.

Nie będzie przesadą twierdzenie, że Olimp komunistyczny jest zrozpaczony sytuacją w młodym pokoleniu. Demoralizacja jaką posiał komunizm — zebrała pewne żniwo. „Słowo Powszechne" (14.9.) p. Piaseckiego, przerażone wrogą postawą młodzieży wobec komunizmu, pisze nawet, że żniwo to „nadaje ohydne, niepolskie piętno indyferentyzmu i nihilizmu niektórym ośrodkom młodzieży". Konstruktywnych rezultatów ideologii komunistycznej wśród młodych — brak natomiast absolutny. Przypomnijmy kolejność wysiłków reżymu w tej dziedzinie: w początkowym okresie „burzy i naporu" ideologię tę miała forsować szkoła. Rezultat — zero. Potem zadaniem tym obarczono ZMP — z wiadomym skutkiem. Na gruzach ZMP próbuje się zadanie to poruczyć ZMS-owi. I oto jego „fuehrer" M. Renke pisze w „Nowych Drogach" (nr 8, 1958): „Najważniejszego problemu pracy ideowo-politycznej w ZMS nie udało się nam rozwiązać... My sami jako kierownictwo organizacji o wiele więcej wiemy, czego nie należy robić, niż co powinno się przedsięwziąć... Trzeba zaczynać od podstaw, uczyć politycznego abecadła ludowego państwa... Na część młodzieży wywiera silny wpływ propaganda antysocjalistyczna, spychając ją na pozycje jawnie wrogie". W tym stanie rzeczy Gomułka powraca po ratunek dla komunizmu do szkoły. Może nowa reforma — wbrew dotychczasowym doświadczeniom — pozwoli przez szkołę osiągnąć to, czego przez budowanie komórek swoich w organizacjach młodzieży partia osiągnąć nie zdołała.

Agresywny, drapieżny — należy powiedzieć — atak Gomułki na Kościół i religię tłumaczy w sposób oczywisty inną przyczynę ujawnienia projektu nowej reformy szkolnej. Lęk przed rosnącym wpływem Kościoła i religii, lęk przed „dziećmi wierzącymi" każe wysunąć demagogiczne hasło „szkoły „świeckiej" tj. w istocie ateistycznej, w przeciwstawieniu do „szkoły wyznaniowej", jaka rzekomo istniała w Polsce dotychczas, wyznaniowej dlatego tylko, że dzieci widziały krzyż w klasie i rozpoczynały naukę modlitwą. Do walki o szkołę ateistyczną namawia Gomułka masy katolickiego chłopstwa bzdurnym argumentem, że — jak pisze w „Observer" (28.9.) G. Sherman — Kościół dąży do odebrania chłopom dóbr kościelnych, skonfiskowanych przez reformę rolną i rzekomo przydzielonych indywidualnym gospodarzom na wsi.

Należy wreszcie podkreślić koincydencję w czasie i w treści, jaka występuje w zapowiedzianej przez Gomułkę reformie i w memoriale Chruszczowa, proklamującym przewrót w szkolnictwie sowieckim. Jedno i drugie wystąpienie zapowiada w imię „budownictwa socjalistycznego", totalnej industrializaji i innych potrzeb „gospodarki narodowej" — zaprzęgnięcie młodzieży bezpośrednio do pracy fizycznej w procesach produkcyjnych, do czego szkoła dotychczas nie przygotowywała, kultywując w uczniu ambicje i skłonności do studiów wyższych. Radio moskiewskie w dwa dni po przemówieniu Gomułki (26.9.) reklamując tezy Chruszczowa, zapewniało słuchaczy w Polsce w języku polskim: „Przecież w Polsce istnieją takie same zagadnienia i mówił o nich obszernie Władysław Gomułka na naradzie aktywu oświatowego".

Zapowiedź nowej reformy szkolnej nie uspokaja położenia w Polsce. Jątrzy je i zaognia. W szczególności proklamowanie bezbożnictwa jako ideału wychowawczego nowych pokoleń polskich wymagać będzie od społeczeństwa postawy bezkompromisowej, bo uderza w wartości i cechy, które stanowią o naszej odrębności światopoglądowej i narodowej w świecie, zawojowanym przez czerwony carat.

SPECJALNA OKAZJA!!

RESZTKI MATERIAŁÓW
OD 1 DO 3½ YARDA KUPON
na wysyłkę do Polski
LUB NA WŁASNY UŻYTEK W ANGLII

Do obejrzenia i zamówienia w sklepie

WINTREX

60-64 PEMBROKE ROAD, LONDON, W. 8.

Sklep otwarty od 9.30 do 6 wieczorem. W soboty do 1-szej po południu.

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. 16 września odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów stukilkudziesięciu absolwentom 9. kursu Akademii Sztabu generalnego oraz absolwentom 1. rocznego „wyższego kursu akademickiego", zorganizowanego dla oficerów wyższych sztabów. Dyplomy wręczył minister obrony, Spychalski. Komendant A. S. G., gen. Bień, podkreślił w swoim przemówieniu, że w związku z nowym systemem studiów absolwenci 9. promocji są lepiej przygotowani do czekających ich zadań niż ich poprzednicy. Wiceminister obrony narodowej i szef sztabu generalnego, gen. Berdziłowski, stawiał najmłodszym oficerom dyplomowanym za wzór „naszych przodków", wielkich żołnierzy: Zawiszę, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, Kościuszkę, Dąbrowskiego i „patrona uczelni", gen. Waltera-Świerczewskiego, równocześnie zapewniając, że oficer dyplomowany to człowiek o najwyższych kwalifikacjach, zdolny do pełnienia obowiązków na najwyższych stanowiskach dowódczych i sztabowych, wytrawny organizator, dowódca, wychowawca, i nauczyciel, o wysokiej kulturze pracy i życia". Po takim przemówieniu niektórym absolwentom musiała „woda sodowa" uderzyć do głowy.

Uroczystości związane z piętnastoleciem istnienia Ludowego Wojska Polskiego, rozłożone na kilka miesięcy i obejmujące wszystkie garnizony, zakończyły się 12 października. W ich ramach otwarto w warszawskim Muzeum L.W.P. wielką wystawę „tysiąclecia oręża polskiego". Ponadto urządzono, niezależnie od wieców, akademii defilad i zawodów sportowych, pokazowe ćwiczenia desantowe na Wiśle w Warszawie, mające przypomnieć nieudane, bo spóźnione desanty oddziałów 1. armii L.W.P. z okresu dogorywania Powstania Warszawskiego. Pierwszy z tych desantów z Saskiej Kępy na Czerniaków został przeprowadzony 14 września przy pomocy środków przeprawowych z 1944 roku, drugi przy pomocy środków nowoczesnych. Największa defilada odbyła się w Łodzi. Wystąpili w niej po raz pierwszy „Komandosi". W ramach tych uroczystości „jubileuszowych" zorganizowano również kilka zjazdów b. żołnierzy formacji berlingowskich, np. w Elblągu zjazd byłych żołnierzy 1. brygady pancernej imienia „Bohaterów Westerplate", a w Warszawie zjazd b. żołnierzy 1. brygady artylerii ciężkiej imienia gen. Bema, rozpoczęty defiladą nowoczesnego oddziału artylerii ciężkiej. Także lotnictwo obchodziło swoje święto z wielkim rozmachem, urządzając w garnizonach lotniczych pokazy, zawody i akademie. Podczas lotniczej akademii w Pałacu Kultury w Warsawie przedstawiciel lotnictwa sowieckiego, gen. Barkow, przekazał „bojowe" (!) pozdrowienia lotników radzieckich. Podczas uroczystości lotniczych w Poznaniu tamtejsza jednostka lotnicza otrzymała nazwę „imienia Powstańców Poznańskich" a wśród grobów powstańczych złożono urnę z ziemią spod Monte Cassino. Jak widzimy, kokietowanie uczestników tego powstania i młodszego pokolenia wielkopolskiego trwa.

Inną drogą propagitki w szerszym zakresie prowadzonej były spotkania z weteranami walk o wyzwolenie Polski, montowane we wszystkich pułkach w październiku, oraz uroczyste składanie wieńców na wszystkich pobojowiskach polskich II. wojny światowej, zarówno w kraju jak zagranicą. Nie zapomniano także o Psim Polu i Grunwaldzie, natomiast „zapomniano" o pobojowiskach, na których husarz lub żołnierz polski gromił najeźdźców rosyjskich lub bolszewickich. Nawet Polska Akademia Nauk została wciągnięta do uczczenia tego piętnastolecia L.W.P. obradując nad jego krótkimi dziejami aż przez cztery dni. Warto również wspomnieć o wydaniu kilkunastu monografii o dziejach różnych pułków L.W.P. oraz działaniach Armii Ludowej i Gwardii Ludowej, że z okazji „piętnastolecia" posypały się awanse i odznaczenia oraz że we wszystkich szkołach odbyły się pogadanki, rozumie się samo przez się. Innymi słowy, zrobiono wszystko, by to ludowe wojsko i lotnictwo, podległe marszałkowi Koniewowi, otoczyć splendorem i umiłowaniem społeczeństwa. Jaki będzie efekt tych starań, przyszłość pokaże.

PAŃSTWA SATELICKIE. Ponieważ kierunki handlu zagranicznego mają także pewne znaczenie wojskowe i swoją wymowę polityczną, podaję poniżej dane na temat handlu zagranicznego wszystkich państw satelickich oraz Jugosławii w 1957 roku, zaczerpnięte z prasy niemieckiej. Kierunki tego handlu odpowiadają z grubsza stopniom zależności poszczególnych państw i państewek od Sowietów. Oto, jak one się przedstawiały w procentach sumy obrotów importu i eksportu danych krajów:

	z Zach.	z ZSRR	z in. państ. bloku kom.
Jugosławia	76%	11%	13%
Polska	41%	30%	29%
Czechosłowacja	33%	34%	33%
Węgry	33%	30%	37%
Niemcy Wsch.	27%	45%	28%
Rumunia	24%	50%	26%
Bułgaria	15%	46%	39%
Albania	3%	50%	47%

NIEMCY WSCHODNIE. Wzmożone znów masowe ucieczki do Niemiec Zachodnich spowodowały, że ogólna ilość uchodźców z komunistycznej do wolnej części Niemiec przekroczyła od zakończenia wojny już 3 miliony i że ludność Niemiec Wschodnich zmalała od 1949 r. z 18,4 do 17,4 milionów — mimo przyrostu naturalnego i imigracji z Polski i C. S. R.

Kage.

PO DZIESIĘCIU LATACH OGÓLNOPOLSKI ZJAZD HISTORYKÓW

W dniach 14—17 września br. odbył się w Krakowie VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, w którym wzięło udział ponad 1.300 naukowców oraz nauczycieli historii ze szkół średnich i podstawowych. Ostatni podobny zjazd miał miejsce w Polsce dziesięć lat temu. Na przestrzeni tego czasu odbywały się jedynie zebrania naukowe, które miały charakter zamknięty, ograniczony do grona „specjalistów". Zebraniom tym historycy komunistyczni narzucali z góry zakres tematyczny oraz naprzód ustalali stanowisko w dyskusji i poglądy.

Ostatni, VIII Zjazd — jak zapewnia prasa reżymowa — nie miał ograniczonego zakresu tematycznego. „Referaty naukowe obejmowały okres od słowiańszczyzny po współczesność". Zawczasu też — jak to praktykowano w latach ubiegłych — nie uzgodniono stanowisk. „Przeciwnie — panowała pełna swoboda w ścieraniu się poglądów". Zjazd nie został ograniczony jeżeli chodzi o liczbę jego uczestników i był „największy z dotychczasowych zjazdów historycznych", ale uczestnicy z własnej kieszeni musieli pokryć wszystkie wydatki związane z przyjazdem i pobytem na Zjeździe.

(FEP)

CZESŁAW JEŚMAN

TYSIĄCLECIE KAIRSKIEGO EL-AZHAR

W Północnej Afryce, na Bliskim i Środkowym Wschodzie wśród tłumów ryczących okresami pod różnymi balkonami na pohybel niewiernym wszelkiego autoramentu, można zawsze znaleźć kilku przynajmniej wychowanków kairskiego Uniwersytetu El-Azhar. Wyjątkiem jest tu, oczywiście, Związek Sowiecki. Na jego terytorium absolwenci najstarszego wyższego zakładu naukowego Islamu są jak najstaranniej wyłapywani przez NKWD. Nawet dziś w słońcu sowiecko-arabskiej sielanki. Jest to zjawisko zrozumiałe z sowieckiego punktu widzenia ze względu na zupełnie wyjątkowy charakter uczelni.

Wyższe studia na El-Azhar rozpoczęły się w r. 378 ery muzułmańskiej. W lipcu br. rozpoczął się rok 1378 A. H. Jubilat przetrzymał inne ośrodki akademickie Islamu, jak sławny, nawet we wczesno średniowiecznej Europie, Bayt al-Hikmah w Bagdadzie, czy wielkie szkoły założone w Andaluzji przez Omajadów. El-Azhar jest dziś prawdopodobnie najstarszym uniwersytetem na świecie, gdyż w roku jego założenia, odpowiadającym r. 958 ery chrześcijańskiej Salerno i Neapol, Oxford, Cambridge i Paryż, a w świecie muzułmańskim Nażf i Fas nie mogły być uważane za centra wyższych studiów.

Powstanie El-Azhar'u łączy się z zasadniczymi wstrząsami w owoczesnym świecie muzułmańskim. Kalifat Abbasydów, ze stolicą w Bagdadzie, kolejna metamorfoza uniwersalistycznego państwa mahometańskiego, znajdował się w stanie upadku. Ludność była wyzyskiwana, szczepowi wodzowie i gubernatorzy prowincji spiskowali przeciw władzom centralnym, wzbierała rewolta przeciw panującej mniejszości arabskiej. Poza tym w łonie Islamu Szyici, heretycy, domagali się, by godność kalifatu spoczywała wyłącznie w rękach potomków Proroka w prostej linii. Z tych czasów pochodzi wojownicza cugiś sekta Izmaelitów. Historia jej była niezwykła. „Starzec z Gór", wódz jej, był w średniowieczu postrachem Krzyżowców po społu z książętami muzułmańskimi, opornymi w płaceniu haraczu. Oszołomieni haszyszem i sprytnie pomyślanymi namiastkami raju Proroka fanatyczni mordercy sztyletowali z nieubłaganą precyzją wrogów „Starca". Znany jest wypadek morderstwa dokonanego przez Izmaelitę na moście Wełtawy w Pradze Czeskiej. „Starzec z Gór" był — tłumacząc instytucje odległych czasów na terminologię nowoczesną — pierwszym przedsiębiorcą morderstwa, pomyślanego jako intratna gałąź handlu. Bardziej godnym, nie tylko duchowym, ale też rodzinnym i religijnym spadkobiercą „Starca" jest każdorazowy Aga Chan. Dziad obecnego Aga Chana, odegrał dużą rolę w historii Indyj Brytyjskich — mimo iż był perskim księciem — podczas i bezpośrednio po I Wojnie Światowej. Przed dwoma laty syt sławy, osobistych stosunków z głowami rodów panujących, zwycięstw na wyścigach w Derby i Longchamps, pięknych kobiet i dóbr świata doczesnego, wyzionął on ducha przy akompaniamencie mało budujących kłótni jego rodziny. Pozostawił po sobie pamiętniki, monument naiwnej szczerości zdumiewającej u starego i sprytnego kawalarza, i jest pochowany w pięknym mauzoleum koło Assuanu, nad górnym Nilem. Jego syn, Aly Chan, ex-mąż Rity Hayworth, jest obecnie delegatem Pakistanu w Organizacji Narodów Zjednoczonych. A jego syn z kolei jest Agą Chanem. Nieśmiały student Harwardu już jest uwikłany w skomplikowane babskie historie. Mimo to około 25 milionów jego wyznawców, czy raczej wyznawców tej szczególnej interpretacji szyickiej doktryny, oddaje mu zabobonną cześć i utrzymuje na królewskim poziomie wydatków codziennych. Izmaelici są społecznością zwartą, solidarną i bardzo bogatą. Do niniejszego opowiadania należą o tyle, iż najdawniejsi Izmaelici albo „Hassasini" — od których pochodzi francuskie słowo „assassin" — morderca — zasilali wydatnie El-Azhar, i coś z ich fanatyzmu przylgnęło do uczelni.

Reakcją przeciw Abbasydom był, jakby to się dziś powiedziało, „ruch podziemny", który na początku X wieku ery chrześcijańskiej doprowadził do powstania konkurencyjnego Kalifatu Fatimidów w Kairze. Czterej pierwsi władcy tej dynastii okazali tak wybitne talenty iż w r. 969 AD władza ich sięgała po Atlantyk i obejmowała całą dolinę Nilu. Armie ich, składające się z Berberów nie chciały kwaterować w głównym lądowym mieście owoczesnego Egiptu, al-Fustat, w pobliżu ruin starożytnego Memfis, i Fatimidzi musieli zbudować dla nich miasto garnizonowe na wydmuchach pomiędzy Ayn Szams i al-Fustat. Zwało się ono „al-Qahirah" i stało się zalążkiem nowoczesnego Kairu.

Ozdobą nowego miasta był meczet przeznaczony dla Kalifa i jego żołnierzy, Dżami al-Qahirah. W sto lat później nazwa ta została zmieniona na Al-Dżami al-Azhar. Był to już dzisiejszy uniwersytet. Meczet służył wówczas nie tylko jako miejsce modlitwy, ale również jako siedziba sądów, klub handlowy i towarzyski, a nade wszystko jako sale wykładni Koranu i związanych z tym wykładów wszelkiego rodzaju. Tam też Fatimidzi zgromadzili najwybitniejszych prawników i teologów — co w świecie muzułmańskim jest nieomalże jednoznaczne — którzy przystąpili do wykładni Koranu i komentarzy oraz tradycji — Hadit — w duchu przychylnym Fatimidom, bądź co bądź uzurpatorom. W r. 378 AH. Kalif al-Aziz nadał profesorom stałe ramy organizacyjne. Wykładowcy, a było ich na początku 35, byli opłacani z dochodów wielkiego wezyra, a raz do roku, w święto Id al-Fitr, Kalif ofiarowywał im zewnętrzne szaty i po mule na głowę. Zadanie wykładowców nie ograniczało się do nauczania. Fatimidzi utrzymywali na swoim żołdzie tajną armię dywersyjną, zwaną „al-Dawah". Liczyła ona 9 tysięcy członków i zadanie jej polegało na przekabacaniu poddanych innych państw muzułmańskich na stronę Fatimidów. Współczesne analogie są aż nazbyt oczywiste. Szkolono agentów w prawie Fatimidów i ich ideologii, w alegorycznej interpretacji Koranu i, najprawdopodobniej, w bardziej skutecznych, przyziemnie, metodach politycznej perswazji. El-Azhar był jednym z głównych ośrodków szkoleniowych. I ta tradycja także nigdy nie została tam zapomniana.

W r. 1171 Saladyn, czyli Salh ed-Din Ayubida, późniejszy pogromca Królestwa Jerozolimskiego, obalił Kalifat Fatimidów. Ortodoksyjny Sunnizm został wprowadzony z powrotem do Egiptu na miejsce heretyckiego kodeksu Fatimidów i El-Azhar wszedł w okres upadku. Wykładano tam już medycynę i nauki ścisłe, ale łaska sułtańska Ayubidów spływała na inne uczelnie prawowiernie sunnickie wzorowane na wielkiej szkole Bagdadzkiej al-Madrasa al-Nizamiyah.

Odrodzenie znaczenia El-Azharu nastąpiło dopiero z przyjściem Mameluków, „dynastii niewolników", którzy wygnali dynastię Ayubidów. W r. 1266 Emir 'Izz-al-Din Aydmar wyposażył uniwersytet w nowe budynki i skłonił panującego Sułtana Baybarsa do udzielenia zapomogi pieniężnej i wznowienia piątkowych uroczystych modłów w El-Azhar. Wykładano tam wówczas szafeicką jurysprudencję, tradycję i siedem dozwolonych sposobów interpretacji Koranu. El Khaldun sławny historyk i filozof nauczał na El-Azhar w r. 1382 AD.

Nieco później inny wielki historyk arabski al-Maqrizi pisał, iż wśród 750 studentów El-Azharu znajdowali się około roku 1415 AD Persowie, Murzyni, tubylcy Afryki Północnej i odległych części Egiptu. Mistycyzm suficki był szeroko praktykowany wśród studentów i profesorów uczelni. Ostatni z wybitnych Sułtanów Mameluków Qansawh al-Ghwari, pod koniec XV wieku, wyposażył El-Azhar w podwójny minaret, który do dziś dnia jest jego architektoniczną ozdobą.

Najazd turecki w r. 1517 nie przerwał działalności uniwersytetu, ale był on przez następne trzy stulecia cokolwiek podejrzanym dla władz ośrodkiem arabskiej cywilizacji, jeżeli nie arabskich snów o potędze, w odległej i na ogół ciężko doświadczanej prowincji Cesarstwa Ottomańskiego. Na El-Azhar przyszły przykre czasy: ilość studentów skurczyła się, filozofię i nauki ścisłe przestano wykładać. Jedynie kwitły studia Koranu i dla doskonalenia się w nich ściągali do Kairu studenci z Indii, Indonezji, Turcji i Persji. Jednocześnie uczelnia stawała się coraz wyraźniej ośrodkiem politycznym a jej zwierzchnik otrzymał tytuł „Szeik ul-Islam" — nauczyciela czy wodza wiary — od Sułtana tureckiego, który tymczasem został Kalifem, Przywódcą Wiernych, widzialną, duchowną głową wszystkich mahometan. Stąd też bardzo często El-Azhar stawał się obrońcą kairskiego proletariatu przed wyzyskiem tureckich gubernatorów, jak np. w r. 1786.

Najazd Bonapartego poczynił znaczne spustoszenia w budynkach uniwersytetu. Francuska kawaleria trzymała konie w salach wykładowych uszkodzonych uprzednio przez artylerię, rytualne lampy i księgi zostały poniszczone i wykłady zawieszono aż do wycofania się okupacyjnych garnizonów w r. 1801.

Odrodzenie nacjonalizmu arabskiego w XIX stuleciu siłą faktu i odwiecznych tradycji znalazło swoje oparcie w El-Azhar. Tu nauczał Dżamal-al-Din al-Afghani, pierwszy jego prorok, po przybyciu do Egiptu w r. 1870, stąd też wyszli przywódcy i ojcowie dzisiejszego czy panarabskiego, nowego awataru ideałów Fatimidów, a przede wszystkim Sa'd Zaghlul. W dynastii Chedywów Mahomeda Ali uniwersytet znalazł gorących protektorów i dobroczyńców. W r. 1911 wszystkie szkoły wyznaniowe w Egipcie zostały mu podporządkowane. W r. 1933 Król Faud otworzył trzy nowe kolegia uniwersytetu, które odpowiadają zachodnio europejskim wydziałom: humanistycznemu, prawa kanonicznego, oraz socjologii połączonej z administracją kościelną. Naturalnie wszystkie powyższe terminy oddają tylko w przybliżeniu treść ze względu na specyficzną strukturę Islamu.

Ogółem w chwili obecnej na uniwersytet uczęszcza 4233 studentów. Pełny kurs trwa 4 lata i dwa dalsze lata doskonalące. Poza tym 20 szkół niższego stopnia (tzw. Ma'ahid) jest bezpośrednio administrowanych przez E-Azhar a 16 dalszych jest z nim związanych. Uczęszcza do nich przeszło 32 tysiące studentów. Kobiety nie są przyjmowane do uniwersytetu na żadnym stopniu. Obecny program studiów został przyjęty w r. 1936. Szkolenie zaczyna się od najmłodszych lat. W ciągu 4 lat chłopcy obeznani już ze sztuką czytania, pisania i recytacji Koranu na pamięć, uczą się Koranu, życiorysu Proroka, języka arabskiego i kilku dodatkowych przedmiotów. Szkoły drugiego stopnia uczą w dalszym ciągu Koranu, pogłębiają znajomość arabskiego, i dają elementy logiki, historii, geografji i przyrody. Po ukończeniu tego okresu rozpoczynają się właściwe czteroletnie studia uniwersyteckie uwieńczone stopniem magistra czyli „Szahadah al-Dirasah al-'Aliyah". Ale dopiero po dalszych dwóch latach uzyskuje się prawo praktyki jako prawnik Szariatu, prawa koranicznego, nauczyciel religii czy wykładowca. Po to żeby wykładać na El-Azhar należy studiować jeszcze co najmniej 5 lat dla uzyskania stopnia doktorskiego „Usdah".

Znaczna ilość wykładowców na El-Azhar posiada poza tym pokończone studia na uniwersytetach zachodnich, ale system nauczania nie uległ w gruncie rzeczy większym zmianom od dnia jego założenia w X wieku. Jest to, w pewnym sensie, odpowiednik ściśle scholastycznych studiów europejskiego średniowiecza. Zagadnienia praktyczne o tyle wchodzą w ich zakres o ile mają związek z naczelną, panującą zasadą Islamu jedności i niepodzielności całokształtu życia społecznego w jego ramach. Warto sobie przypomnieć tutaj że dla mahometanina rozróżnienie pomiędzy „ramieniem świeckim" a „ramieniem duchowym" władzy państwowej nie istnieje. W chwili obecnej — jak za Fatimidów — aspekt polityczny Islamu jest zagadnieniem naczelnym i El-Azhar, nie tracąc nic ze swoich cech starożytnej szkoły teologiczno-retorycznej funkcjonuje przede wszystkim jako ośrodek propagandy politycznej, jako źródło sankcji religijnej nacjonalistycznej rewolucji arabskiej. Na niebezpieczeństwo wpływów retorskich w jakimkolwiek państwie zwracali uwagę filozofowie już od czasów Platona. W świecie muzułmańskim są one szczególnie ciężarne w daleko sięgające możliwość ze względu na samą istotę Islamu. Wedle nauki jego boskość nie ucieleśnia się, ale objawia swoje imię. Prawdziwym znakiem Islamu jest „szehada", podwójne przeczenie głoszące wszechmoc boską: „Nie ma innego boga oprócz Allaha" a nie półksiężyc, magiczny znak Hekate, bogini podziemia i opiekunki Bizancjum z tych czasów jeszcze, kiedy było to pogańskie i greckie miasto nad Bosforem a nie Konstantynopol, drugi Rzym, odnowiony i ochrzczony. Islam jest obrazoburczy nawet w symbolizującym go znaku, jest on słowem, nie postacią ani obrazem.

Właściwie Koran a nie Mahomet jest dla muzułmanina odpowiednikiem Chrystusa. „Moim znakiem jest nie mieć znaku" mówi o Allahu Dżelal ed-Din Rumi, mistyk sufijski. W tych warunkach jest rzeczą oczywistą iż studiowanie retoryki i Koranu jest nieskończenie ważniejsze, nawet w płaszczyźnie praktycznej od matematyki ścisłej czy budowy dróg i mostów. I posiada znacznie większy wydźwięk polityczny. Zresztą są to wszystko znacznie głębsze materie niż się o tym dziś pamięta. Już mury Jerycha rozpadły się od wrzasku zastępów Jozuego i dźwięku trąb. Ewangelia św. Jana mówi, iż na początku było Słowo.

Jakby nie było, El-Azhar ostatnia i najstarsza na świecie wyższa szkoła retorów czystych i stosowanych jest dziś potężnym narzędziem politycznym w ręku neo-Fatimidy płk. Nassera.

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUKI golfowe z ręk.
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 2.10.0
24 sztuki ... ... £ 8.15.0

Kardigany Puritex z ręk.
osiąg. do 400 zł. za sztukę
4 szt. — cło 100 zł. ... ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
Telefon: FRE 7888.

Polskie życie kulturalne

Z HISTORII NASZEJ I NIE NASZEJ

O zjeździe kawalerzystów i artylerzystów polskich i o otwarciu w związku z tym wystawy pamiątek **„Kawalerii i artylerii konnej w latach 1914—1947"** pisaliśmy w sprawozdaniu w poprzednim numerze „O. B.". Podkreślano tam słusznie imponujący charakter tego zbioru pamiątek, który zdołano zebrać. Razem z wielu nienumerowanymi i nadesłanymi w ostatniej chwili eksponatami wystawa objęła ok. 800 pozycji, z czego 756 zostało niezwykle pieczołowicie skatalogowanych. Nadto na wystawie znalazło się ok. 6.000 fotografii zebranych w licznych albumach pułkowych i prywatnych.

Opracowany przez **ppor. Ryszarda Dembińskiego** katalog, przy współdziałaniu delegatów koleżeńskich zrzeszeń pułków kawalerii i Związku Artylerzystów Konnych na obczyźnie, pozostanie trwałą pamiątką po tej wystawie. Na 60 stronach bitego druku zarejestrowane zostały liczne „rzeczywiste relikwie wojskowe", jak o nich pisze gen. bryg. **S. Dembiński** w przedmowie.

Obok może najcenniejszej relikwi, jaką jest sztandar 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, znajdują się inne sztandary i proporce, oraz otrzymane z Kraju „płomienie" do fanfar, ryngrafy, i drukowane „Obwieszczenie-nekrolog" (poz. 246) o nabożeństwie żałobnym za poległych i zmarłych żołnierzy 2. Pułku Ul. Grochowskich, odprawionym staraniem kolegów, zamieszkałych w Suwałkach, **w dniu 26 sierpnia 1957 r.**, wreszcie opis „Pojezierza Suwalskiego" nadesłany z dedykacją w r. 1956 przez grono kolegów z Polski ostatniemu dowódcy pułku **płk. Plisowskiemu** do Londynu. Nie ma wymowniejszych dowodów prawdziwych uczuć Polaków w Kraju do przeszłości i do Polaków na emigracji. Szczególną wymowę ma nadto kolekcja 13 fotografii tzw. „23 pułku ul. Grodzieńskich w Armii Krajowej", działającego w r. 1943 w puszczy Nalibockiej.

Wiele jest dalej nawiązań do świeższych dziejów różnych jednostek kawaleryjskich na Bliskim Wschodzie, jak Pułku Ułanów Karpackich, czy też 15 Pułku Ułanów Poznańskich w 2 Korpusie. W kilku stoiskach znajdują się fotografie dowódców poczynając od gen. Andersa z czasów gdy w r. 1920 był dowódcą 15. Pułku, jest też fotografia z życzeniami ofiarowana 1. Pułkowi Ułanów Krechowieckich im. płk. B. Mościckiego pod koniec 1947 r., oraz portret z dedykacją dla 12. Pułku Ul. Podolskich z 1945 r. we Włoszech, obok proporczyka pierwszego patrolu na Monte Cassino, który został tam pierwszy zawieszony. Wiele jest wreszcie przyczynków do historii oddziałów walczących we Francji najpierw w r. 1940, a potem w r. 1945.

★

Następnie należałoby zanotować wykład przybyłego z Addis Abeby **prof. Czesława Jeśmana** na temat **„Podłoża współczesnej arabskiej rewolucji"** wygłoszony w Instytucie Wschodnim „Reduta". Starając się choć częściowo wyjaśnić różnorodne procesy zachodzące w świecie muzułmańskim, a zwłaszcza w krajach arabskich na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce, prelegent cofnął się do początków Islamu. Dokonując przeglądu historycznego stosunku świata muzułmańskiego do Koranu, przedstawił najpierw jego (Koranu) charakter, jako nie tylko księgi religijnej, ale również kodeksu prawnego, etycznego i obyczajowego.

Podkreślił on przy tym ostatni etap w ideologii mahometów, polegający na dążeniu do nawrotu do czystej pierwotnej postaci Koranu. Następstwem tego jest powstawanie konfliktów w samych dążeniach narodowych i społecznych świata muzułmańskiego. Koran bowiem nie dopuszcza do jakiejkolwiek ewolucji, a budzący się nacjonalizm arabski uświadamia sobie konieczność przyswojenia nowych zdobyczy techniki związanych naogół z kulturą chrześcijańską.

Dokonując następnie przeglądu różnych przejawów budzenia się nacjonalizmu arabskiego od czasów Napoleona i różnych nieudanych prób opanowania tych dążeń przez Francję, W. Brytanię, czy ostatnio Amerykanów, wskazał przede wszystkim na Sultana Galijewa, jako na najbardziej wpływowego ideologa procesów rewolucyjnych odbywających się w świecie arabskim. W swych końcowych wnioskach jednak prelegent był sceptyczny, czy możliwe jest w obecnych warunkach światowych odrodzenie świata muzułmańskiego, ani też nie wydaje się, aby podłoże i zaplecze obecnej rewolucji arabskiej nadawało się do stworzenia jakiejś solidnej podstawy dla przyszłego rozwoju tego świata.

Gen. J. Wiatr, który przewodniczył zebraniu i zagajał je, poprowadził następnie dyskusję, w której zabierali głos pp. **K. Schleyen, mec. M. Chmielewski, gen. J. Wiatr** i inni.

★

Do spraw związanych z dziejami polskimi nawracał znowu pierwszy z cyklu odczyt **prof. M. Bohusza-Szyszki** na temat historii malarstwa polskiego. Odczyty te prowadzone są w Polskiej YMCA i wzbudziły duże zainteresowanie wśród licznych słuchaczy. Jakkolwiek prelegent zastrzegł się na wstępie, iż nie jest fachowym historykiem sztuki, to jednak już w swym pierwszym wykładzie obejmującym w skrócie perspektywicznym dzieje pierwszych 7 stuleci życia państwowego Polski, zdołał wykazać olbrzymie bogactwo i wielką indywidualność malarstwa polskiego.

Badał równolegle niejako dwa jego główne nurty twórcze: tzw. szkolony, fachowych majstrów, oraz bezimienny, ludowy, samorodny. I wszędzie wykazywał na dziełach takich, jak Pontyfikał Erazma Ciołka, Graduał Króla Olbrachta, Kodeks Boehmego, i in. oraz w obrazach Jakóba Wężyka, Jana z Nisy, Stanisława Tońko, Ziernickiego, czy Stanisława z Krakowa, a następnie w pracach Siemiginowskiego, czy Smugiewicza i w. inn., że malarstwo polskie miało wiele cech odrębnych, samodzielnych, i stało na godnym uznania poziomie pod względem ujęcia formalnego, jeśli sądzić miernikami nowoczesnymi, a nie tyko utartymi kanonami realizmu akademickiego.

Malarstwo polskie ma więc poważną pozycję wśród narodów słowiańskich i wytrzymuje porównanie z osiągnięciami malarstwa w innych krajach europejskich. Jakkolwiek malarstwo rosyjskie z okresu średniowiecza bizatyńskiego zaciążyło silniej we wschodniej Europie, to jednak malarstwo zwłaszcza w XIX wieku w Polsce, niewątpliwie przewodzi w tej samej połaci Europy. Teza ta ma być rozwinięta w następnych wykładach. (n)

„PODRĘCZNIK ŚWIATOWEGO KOMUNIZMU"

WATYKAN (EZN) — Pod tytułem **„Podręcznik światowego komunizmu"** ukazała się praca dominikanina **O. Wincentego Bocheńskiego**, profesora uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim. Jest to wyczerpujący opis zjawiska zwanego „światowym komunizmem" na 700 stronach druku, podający w treściwej formie ogromną ilość szczegółowych wiadomości i wprowadzający w bezbrzeżną dziś literaturę przedmiotu. Jedną z głównych zalet tego podręcznika jest klasyfikacja i uporządkowanie pojęć — zadanie trudne ze względu na rozlewność i nieścisłość myśli wszystkich stronników „dialektycznego materializmu".

POWRÓT KS. ARCYBISKUPA GAWLINY DO RZYMU

Po kilkutygodniowym pobycie w klinice i domu S. S. Nazaretanek w Paryżu, Opiekun Uchodźstwa Polskiego, ks. Arcybiskup Józef Gawlina, powrócił z Francji do Rzymu, powitany na lotnisku przez Ambasadora Papée i swoich najbliższych współpracowników.

Stan zdrowia i sił ks. Arcybiskupa jest dobry, lekarze nastają jednak na konieczność choćby krótkiego wypoczynku po przebytej chorobie.

MACIEJ CYBULSKI

NASTĘPSTWO NA STOLICY PIOTROWEJ

ODEJŚCIE z tego świata Następcy św. Piotra jest zawsze dla Kościoła Powszechnego wydarzeniem największej wagi — i to nie tylko w sensie historycznym. Zawsze też zgon papieża wywoływał w świecie chrześcijańskim, a także poza nim, ogromne wrażenie.

A jednak śmierć papieża nie może zachwiać strukturą Kościoła ani przeszkodzić w wykonywaniu powierzonych mu przez samego Chrystusa zadań. Kościół jest na zgon swego najwyższego Pasterza zawsze przygotowany; przejęcie zaś odpowiedzialności i części władzy w krótkim okresie przejściowym, oraz dokonanie wyboru nowego papieża — określone jak najściślej odpowiednimi przepisami.

Kardynał Camerlengo

Tak więc w dniach pomiędzy zgonem papieża, a wyborem jego następcy kierownictwo bieżących spraw Kościoła oraz konieczna do tego władza administracyjna spoczywa w rękach jednego z kardynałów zw. Camerlengo (podkomorzy) który staje automatycznie na czele św. Kolegium kardynalskiego. Do pierwszych zadań jego należy zwykle oficjalne „sprawdzenie" faktu śmierci papieża, według bardzo starego rytuału, który nakazuje uderzyć trzykrotnie srebrnym młotkiem w czoło zmarłego, wołając go za każdym razem jego chrzestnym imieniem. Ponieważ Pius XII zmarł — zgodnie z wyrażonym kiedyś własnym życzeniem — w pełni swej działalności pontyfikalnej i nie mianował kardynała Camerlengo — odwieczną formułę „prawdziwie papież Pius XII umarł" wypowiedział tym razem dziekan Świętego Kolegium, francuski kardynał Eugeniusz Tisserand. On też zdjął następnie z palca zmarłego osobisty jego „Pierścień Rybaka" (z wizerunkiem św. Piotra Łowiącego), który nie może być przekazywany, i zmiażdżył go uderzeniami srebrnego młotka. Następnie kardynał-dziekan przystąpił do skruszenia pieczęci Piusa XII.

Natychmiast potem kardynałowie reprezentujący trzy rangi kardynalskie: biskupów, kapłanów, diakonów, pod przewodnictwem kard. Tisserand wybrali kardynała Camerlengo. Został nim kard. Masella, który przede wszystkim wydał odpowiednie instrukcje dotyczące pogrzebu zmarłego Ojca św.

Najważniejszym jednak i zapewne najtrudniejszym zadaniem kardynała podkomorzego jest przygotowanie conclave, czyli wyboru nowego biskupa Rzymu, który będzie głową katolickiego Kościoła.

Conclave

Słowo to jest właściwie określeniem miejsca zamykanego na klucz (cum clavis), gdzie — jak już wiemy — w dniu 25 października zbiorą się rezydujący w Rzymie oraz przybyli ze wszystkich stron globu kardynałowie, dla dokonania wyboru papieża. Procedura tego wyboru ujęta jest w ścisłe reguły już od XIII stulecia. Obecne brzmienie konstytucji ap. *Vacantis Apostolicae Sedis* ustalone zostało przez św. Piusa X z tym, że papież Pius XII zmienił jedynie punkt dotyczący proporcji głosów. Jak wielką wagę przywiązuje Kościół do sprawy szybkiego i trafnego wyboru niech świadczy fakt, że do chwili ogłoszenia go dodaje się we wszystkich mszach specjalną kolektę „Pro Pontifice Eligende".

Kardynałowie muszą być zwołani na conclave w ciągu 16, a najpóźniej 19 dni po śmierci papieża. Aby mogło ono odbywać się w zupełnym spokoju i bez komunikowania się ze światem zewnętrznym, co jest zabronione pod sankcją ekskomuniki, buduje się już w tej chwili specjalne, tymczasowe kwatery dla elektorów. Przed rozpoczęciem conclave cała ta część Pałacu Watykańskiego, do której pozostawi się tylko jedno wejście, będzie zamknięta na klucz: z zewnątrz przez tzw. Mistrza conclave i od wewnątrz przez kardynała-podkomorzego. Drzwi te otwierane będą tylko dla wpuszczenia przybywających później kardynałów, lub w razie choroby któregoś z nich. Każdy z członków Kolegium kardynalskiego ma prawo wprowadzić ze sobą do zamkniętego obwodu jednego sekretarza i jednego lub dwóch służących. Wszystkich ich obowiązuje zakaz komunikowania się ze światem zewnętrznym, pod karą ekskomuniki.

Warto może w tym miejscu przypomnieć, że gdy w r. 1903 umierał stary papież Leon XIII, złożony przewlekłą chorobą i w pełni świadomy zbliżającego się końca, nakazał czynić przygotowania do conclave, nie czekając na moment jego zgonu. Do uszu umierającego spokojnie wielkiego Ojca dochodziły postukiwania młotów zgrzyt pił robotników szykujących kwatery dla tych, co mieli wprowadzić na Stolicę Piotrową św. Piusa X.

Kardynałowie

Geneza wyboru papieża przez Kolegium kardynałów jest bardzo prosta i sięgająca swą dawnością pierwszych wieków chrześcijaństwa. Każdorazowy Następca na Stolicy Piotrowej to jak wiemy, po prostu biskup Rzymu. W pierwszych stuleciach naszej ery był on wybierany przez prezbitrów i diakonów rzymskich parafii, przy czym w wyborach brał również czynny udział lud Wiecznego Miasta. Dzisiejsi kardynałowie — za wyjątkiem 6 kardynałów-biskupów okolicznych wiejskich diecezji—mają w Rzymie swe tytularne kościoły parafialne (kard. Wyszyński np. ma tytuł proboszcza bazyliki Sta Maria in Trastevere). Conclave jest więc w gruncie rzeczy rozwiniętym w ciągu stuleci wyborem ich rzymskiego biskupa.

Począwszy od XIV wieku ustaliła się tradycja według której kardynałowie wybierają papieża spomiędzy siebie. Nie ma jednak żadnego przepisu kanonicznego, który by do tego zobowiązywał. Wybrany może być teoretycznie każdy chrześcijanin nie będący heretykiem, ani schizmatykiem ani też nie splamiony symonią (frymarczeniem godnościami duchownymi). W historii Kościoła nie byli m. in. kardynałami bł. Eugeniusz III, (1145—1153) i bł. Grzegorz X w stuleciu nastąpnym. Nie był też na pewno purpuratem św. Celestyn V — milczący mnich, który po dwóch latach „bezkrólewia" na Stolicy Apostolskiej przyjął w r. 1294 wybór, lecz po kilku miesiącach poprosił o zwolnienie go z przekraczających jego wiedzę zadań i wrócił do swej pustelni. Kanonizowany wkrótce po śmierci, był to ostatni papież uznany za świętego przed św. Piusem X kanonizowanym w 1954 roku. W ciągu jednak ostatnich lat 500 papieżami zawsze zostawali kardynałowie.

Konstytucja papieska przewiduje również wypadek, gdyby wybrany nie był biskupem (nie wszyscy kardynałowie są biskupami). Musi on być wtedy natychmiast po wyborze konsekrowany.

W Kaplicy Sykstyńskiej

Conclave rozpoczyna się wysłuchaniem przez zebranych kardynałów uroczystej mszy św. Odprawia ją w Kaplicy Paulińskiej dziekan Kolegium kardynalskiego; jest nim zawsze biskup Ostii (obecnie kard. Tisserand). Następnie elektorzy, którym nie może towarzyszyć nikt z poza ich grona udają się do słynnej kaplicy wybudowanej i przyozdobionej na polecenie „renesansowego" papieża Sykstusa IV. Tutaj, mając nad głowami malowane przez Michała Anioła sceny stworzenia człowieka, a przed oczami wielki na całą ścianę obraz Sądu Ostatecznego, również dzieło natchnionej wyobraźni wielkiego Florentyńczyka — wybrać mają tego, w którego ręce oddana będzie absolutna władza duchowa nad nimi i nad całym Kościołem Walczącym.

Sposób dokonania tego wyboru może być trojaki: 1) per inspirationem (jakby za natchnieniem Ducha Św.), gdy na postawioną jawnie kandydaturę wszyscy elektorzy bez wyjątku wyrażają swą zgodę głośno i bez dyskusji; 2) per compromissum (wybory pośrednie), gdy Kolegium powierza paru lub kilku kardynałom dokonanie wyboru i następnie wybór ten przyjmuje (w ten sposób wybrano w XIII w. Honoriusza III, jak również wspomnianego już bł. Grzegorza X) i wreszcie 3) w drodze tajnego głosowania. Wymagana przez konstytucję papieską większość wynosi w tym wypadku dwie trzecie plus jeden w stosunku do liczby obecnych na conclave kardynałów.

Głosowanie i przeliczanie głosów odbywa się w Kaplicy Sykstyńskiej, specjalnie do tego przygotowanej. Na ołtarzu pali się 6 woskowych świec; umieszczono też na nim kielich i patenę, które będą służyły do zbierania kart wyborczych. Nie ma tronu papieskiego i wszystkie fotele ustawione dla kardynałów są równe. Nad każdym z nich rozpostarto baldachim. W chwili ogłoszenia dokonanego wyboru wszystkie one zostaną opuszczone — za wyjątkiem baldachimu nad fotelem elekta.

Forma karty wyborczej jest bardzo prosta: wystarczy wpisać w przewidzianym miejscu nazwisko wybieranego a dalej tego na kogo oddaje swój głos. Wsuwając złożoną odpowiednio karte do kielicha na ołtarzu każdy z kardynałów wzywa świadectwa Jezusa Chrystusa, który będzie jego sędzią i powtarza tekst przysięgi, że wybiera tego, który w jego mniemaniu winien być wybrany. Zebrawszy następnie, jeśli zachodzi tego potrzeba, karty z głosami kardynałów, którzy z powodu choroby nie mogli przybyć do Kaplicy Sykstyńskiej, ale znajdują się na kwaterach w obrębie conclave — kardynałowie skrutatorzy przeliczają głosy.

„Sfumata"

Jeżeli żaden z kandydatów nie otrzymał wymaganej większości głosów, głosowanie musi być powtórzone. Będzie się ono powtarzać po dwa razy każdego dnia, tak długo dopóki wybór, który musi być dokonany, nie nastąpi. I tu wspomnieć trzeba o bardzo dawnym, objętym dziś konstytucją papieską, zwyczaju zawiadamiania czekających przed Watykanem wiernych o wyniku każdego głosowania. W Kaplicy Sykstyńskiej zainstalowano w tym celu specjalny piec, którego komin wychodzi przez jedno z wysoko umieszczonych okien. Po każdym przeliczeniu głosów kartki wyborcze zostają w tym piecu spalone. Jeśli wynik głosowania jest negatywny, miesza się je ze słomą — widziany na zewnątrz dym będzie wówczas czarny. Gdy wyboru dokonano, pali się same kartki. Uchodząca z komina smuga dymu białego jest wówczas nieomylnym sygnałem, że „mamy papieża".

Papież Pius XII wybrany został w r. 1939 „za trzecim dymem", otrzymując 61 głosów na 62 możliwych. Na kard. Pacelli nie głosował więc wówczas jedynie kardynał Pacelli.

W Kaplicy Sykstyńskiej tymczasem dziekan Kolegium kardynalskiego zapytał był już elekta, czy przyjmuje on dokonany kanonicznie wybór. Następne pytanie brzmieć będzie: „pod jakim imieniem chcesz być znany?". Od czasów papieża Jana XII (955—964) ustalił się bowiem zwyczaj przybierania sobie przez papieży nowego imienia.

Następnie nowoobrany biskup Rzymu, patriarcha Kościoła Zachodniego prymas Italii, który — jeśli był przedtem biskupem — posiada od tej chwili pełnię władzy papieskiej, ubrany już w białą sutannę, odbiera trzykrotny hołd (adoratio) wszystkich kolejno kardynałów, z których każdy całuje krzyżyk na jego pantoflu. Kardynał Cemerlengo wkłada mu na palec specjalnie wykonany nowy „Pierścień Rybaka" z wyrytym nowym papieskim imieniem. Drzwi do zamkniętego obwodu conclave zostają wreszcie otwarte i w czasie gdy gwardia prezentuje broń przed swym nowym władcą — rozlega się głos kardynała-dziekana: „Annuncio vobis gaudium magnum" (obwieszczam wam wielką radość). Przy dzisiejszym stanie techniki słowa te słyszane będą w ciągu paru minut aż po krańce ziemi.

Nowy papież ukaże się następnie w oknie swego pałacu, by zebranym na placu Św. Piotra tłumom udzielić po raz pierwszy błogosławieństwa „Urbi et Orbi". Uda się następnie w tryumfie — choć zapewne nie tego samego dnia — ulicami Wiecznego Miasta, by objąć jako biskup Rzymu swoją katedrę — bazylikę św. Jana na Lateranie. Tam też, a później w Bazylice św. Piotra, odbędzie się uroczystość koronacji papieża potrójną koroną (triregnum) tak dobrze znaną światu jako tiara. Jest ona ceremonialnym ale nie liturgicznym przybraniem głowy papieży, którzy przy odprawianiu nabożeństw wkładają biskupią mitrę.

★

Jest rzeczą po ludzku zrozumiałą, że tak doniosła sprawa wyboru Głowy Kościoła budzi w umysłach blisko 500 milionów katolików świata — a również wśród niekatolików i wrogów katolicyzmu — ogromne zainteresowanie.

Św. Kolegium kardynalskie, którego skład od czasów Sykstusa V (1586) wynosi 70 kardynałów, liczy ich obecnie tylko 55. 18 z tej liczby to kardynałowie Włosi; na drugim miejscu znajdują się purpuraci z krajów anglosaskich. Reszta przybędzie ze wszystkich innych stron ziemi.

Nie wszyscy jednak przybędą. Ze smutkiem przypomnieć trzeba, że drogę do Rzymu zamkniętą ma kardynał Józef Mindszenty, któremu opuszczenie gmachu ambasady amerykańskiej w Budapeszcie grozi ponownym uwięzieniem i zapewne wywiezieniem do Sowietów. Nie przybędzie też chyba chory i deportowany ze swej stolicy przez „dobrego komunistę", Titę — kardynał Stepinac. W drodze znajduje się natomiast arcybiskup Santiago w Chile, 92-letni kard. Rodriguez, oraz wygnany z Chin komunistycznych kardynał Tien. Wobec nowych zagrożeń Kościoła w Polsce nie jest zupełnie pewny przyjazd kardynała-prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Ciekawość ludzka, a zwłaszcza znana dobrze ciekawość Rzymian, idzie jednak dalej. Chcianoby tu z góry odgadnąć, kto będzie następnym Ojcem św. Powtarza się przy tej okazji symboliczne przepowiednie, przypisywane św. Malachiaszowi, a których trafność jest na prawdę czymś zastanawiającym. I tak twórca wielkich encyklik Leon XIII zapowiedziany był jako „Światłość z Nieba". Benedykt XV, którego pontyfikat przypadł na okres I wojny światowej i rewolucji bolszewickiej miał wróżbę „Religia wyludniona", słowa „Pasterz anielski" określające zmarłego Piusa XII, wyjaśnić można nie tylko zaletami jego charakteru, ale też wielką mądrością, należącą jakby do istoty wyższego rzędu. Przepowiednia dla jego następcy jest zagadkowa: „Pastor et nauta" — Pasterz i żeglarz.

Wymienia się oczywiście „w mieście i w świecie" imiona kardynałów, z których jedno może być niebawem zmienione. Oto niektóre z nich:

Kard. Lercaro, arcybiskup „czerwonej" Bolonii, wsławiony swą akcją charytatywną w chwilach katastrof, a także organizowaniem zespołów „komandosów w sutannach" dla rechrystianizacji skomunizowanej archidiecezji.

Kard. Siri z Genui, uchodzący za najwybitniejszego dziś promotora akcji społecznej Kościoła, najmłodszy w Kolegium kardynalskim (52 lata).

Kard. Agagianian, proprefekt kongregacji „Propaganda Fide", patriarcha Cylicji, który wprawdzie urodził się na Kaukazie, niedaleko od miejsca urodzenia Stalina, jednak od 9 roku życia mieszka w Rzymie i jest jednym z najwybitniejszych znawców zagadnień Kościoła na wschodzie.

A może arcybiskup Mediolanu, Montini, którego Pius XII zamianował jednak podobno kardynałem, jeden z najbliższych współpracowników zmarłego papieża w Sekretariacie stanu?.

Stare rzymskie przysłowie mówi jednak: „Kto wchodzi na conclave papieżem, wychodzi kardynałem". Nie zdziwi nas też wcale, jeżeli w wyniku narad i głosowań, które rozpoczną się 25 października ktoś zupełnie inny niż wymienieni weźmie w swe ręce rządy Kościoła Powszechnego, przyjmując zarazem najpokorniejszy, od św. Grzegorza Wielkiego pochodzący tytuł: Sługa Sług Bożych.

BURMA WOBEC GROŹBY KOMUNISTYCZNEJ REWOLTY

W Burmie doszło ostatnio do zmiany rządu i odroczenia, planowanych na listopad, wyborów parlamentarnych. Zmiana nastąpiła z inicjatywy poprzedniego premiera U-Nu, który odstąpił swoje stanowisko szefowi sztabu armii generałowi Ne-Win, doprowadzając w ten sposób do zamiany swego gabinetu parlamentarnej większości na bezpartyjny rząd wojskowy. Stało się to w wyniku dość skomplikowanej sytuacji i presji na poprzedni rząd U-Nu z jednej strony umiarkowanego skrzydła jego większości, a z drugiej — komunistów, którym musiał robić coraz dalej idące ustępstwa. W szczególności, na początku tego roku U-Nu zastosował politykę szerokiej amnestii wobec partyzantki Burmeńskiej Partii Komunistycznej i zezwolił na legalną ich organizację polityczną, co wszystko zaniepokoiło umiarkowane żywioły jego własnej większości oraz armii. Nie mają one złudzeń, co do możliwości lojalnej współpracy z komunistami, zmierzającymi znaną techniką do rewolucyjnego opanowania władzy i zagarnięcia jej wyłącznie dla siebie. Wewnętrzna sytuacja Burmy stanowi fragment niesłabnącej penetracji komunistycznej w kierunku na płd. wschodnią Azję. Wspólna jej granica z czerwonymi Chinami od północy i półn. wschodu oraz z czerwoną północą Indochin od wschodu, wreszcie górski charakter tych granic, niezmiernie ułatwiają przenikanie komunistycznych wpływów do Burmy. (s.)

ZDZISŁAW STAHL

OD TUNISU PRZEZ

GŁÓWNA uwaga prasy światowej skierowana była ostatnio na Daleki Wschód i konflikt w cieśninie Formozy, a sprawy innych, zapalnych odcinków frontu światowego spychane były na plan drugi. Niemniej, także gdzie indziej nie było zastoju i zwłaszcza wiele działo się w południowym pasie afro-azjatyckim arabskich i innych muzułmańskich narodów. Od Tunisu i Algerii poprzez Egipt i Liban, Irak, Afganistan i Pakistan aż po Burmę wypadki szły w szybkim tempie, a główne czynniki ich biegu nie zasypiały gruszek w popiele.

W nacjonalizmie arabskim ujawniły się wzmożone sprzeczności wewnętrzne czy to jako konflikt między poszczególnymi państwami czy to jako trudności i dążenia wywrotowe w ich łonie. Obok tego zaznaczyły się też z nową siłą przeciwieństwa między arabskimi tendencjami do współpracy z Zachodem, a zadzierzgniętymi już na rozmaitych torach związkami z Moskwą, przy czym stało się wyraźniejsze, że nie wszystkie te tory biegną równolegle. Nowe fakty odsłaniają też oczywiście bezpośrednią akcję sowiecką, której kwaterą główną stała się, znana dobrze Polakom Armii Polskiej dowodzonej przez gen. Andersa, stolica Uzbekistanu — Taszkent.

Tunis przeciw supremacji Egiptu

Między Tunisem, pod prezydenturą Burgiby, a Egiptem i następnie Zjednoczoną Republiką Arabską Nassera, stosunki były od dawna napięte, a przeciwieństwa duże, które zdaje się ostatnio uległy dalszemu pogłębieniu. Prez. Burgiba należy bowiem do polityków arabskich, zdecydowanych utrzymać przyjazną współpracę z Zachodem, podczas gdy Nasser — jak wiemy — ze swoją Zjednoczoną Republiką Arabską opiera politykę zagraniczną o współdziałanie z Moskwą, przy zachowaniu dobrych stosunków z Tito.

Na tle różnic istotnych doszło też między Tunisem a Kairem do poważnych zadrażnień osobistych. Prez. Nasser udzielił azylu politycznego i poparcia rozmaitym wrogom Burgiby, a w szczególności przywódcy tuniskiej partii opozycyjnej „neo-desturu", skazanemu w Tunisie na śmierć Salah ben Jussefowi. Kiedy zaś ostatnio, przechodząc na pozór do porządku nad tymi różnicami, Tunis wysłał delegację na zjazd Ligi Arabskiej do Kairu, delegat Burgiby Habid el Szatti uznał to za sposobność do zaatakowania Egiptu. Rząd Nassera został oskarżony o dążenie do hegemonii i wyzyskiwania ruchu panarabskiego dla własnych celów. Potępiona za to pierwsze wystąpienie delegacja Tunisu opuściła Kair. Jest wątpliwe, by głębsze różnice poglądów politycznych pomiędzy linią Nassera a Burgiby mogły być jeszcze wyrównane.

Wzmocnienie Francji po dojściu do władzy i plebiscytowym zwycięstwie de Gaulle'a, wzmocniło zdaje się zarazem prozachodnie tendencje na terenie Tunisu. Wzmogło je także wśród dotychczasowych rebeliantów algierskich „Frontu Wyzwolenia Narodowego", którzy mieli swoje podstawy wyjściowe na terenie Tunisu, choć ich „rząd algierski" ogłoszony został w Kairze i tam ma swoją siedzibę. Niemniej szef tej formacji, Feret Abbas odbył ostatnio konferencję z Prez. Burgibą w Tunisie, a w szeregach „Frontu Wyzwolenia" na terenie samej Algierii zaznaczył się wyraźny chaos i ujawniły się również dążenia do porozumienia z Francją.

Chaos w Libanie, niejasności bagdadzkie

Amerykańskie i brytyjskie oddziały zabierają się do opuszczenia Libanu i Jordanii, dokąd przybyły w lecie na żądanie odnośnych rządów, celem zapobieżenia obcej infiltracji. Niemniej, przy względnym pokoju w Jordanii żadnej istotnej poprawy położenia wewnętrznego nie można zanotować w Libanie. Zmieniły się tylko role: przywódca rebeliantów z Tripolisu Raszyd Karame został premierem nowego Prezydenta gen. Szehaba, a zwolennicy byłego Prez. Szamuna, dawniej podpora rządu, są teraz z kolei sami rebeliantami. Nowy Prezydent ma trudności ze stabilizacją stosunków. Aby spacyfikować nastroje, miałby ochotę mianować bezpartyjnego premiera-fachowca nazwiskiem N. Akiari, ale w takim wypadku mógłby stanąć w obliczu buntu zwolenników obecnego premiera Karame. Kompro-

Z ŚRODKOWY WSCHÓD DO PAKISTANU

misowym wyjściem stał się gabinet koalicyjny tegoż Raszyda Karame, ale trudno to uznać za trwałe rozwiązanie.

Nie jest też zupełnie jasna sytuacja w Iraku. Rewolucyjny rząd bryg. A. K. Kassema trzyma się wciąż u władzy, ale zarysowują się pierwsze konflikty i występuje ostrzej zagadnienie, jaki jest istotny kierunek rewolucyjnego rządu irackiego: jeśli nie zdecydowanie pronasserowski, to dlatego że prozachodni, czy też dlatego że bezpośrednio i bardziej od Nassera — prosowiecki?

Bliżej Nassera, Zachodu czy Chruszczowa?

Ta ostatnia hypoteza mogłaby znajdować poparcie w dwu ważnych nowych posunięciach rządu Kassema, świeżo dokonanych. Mam na myśli dymisję płk. Abdul Salama Arefa, dawniej drugiej osoby po Kassemie, zastępcy naczelnego wodza, wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych. Został on naprzód zdymisjonowany, a potem — wśród pogłosek o rzekomym buncie jednego z oddziałów wojskowych — mianowany ambasadorem w Bonn.

Otóż *płk Abdul S. Aref* jest znanym zwolennikiem natychmiastowego wejścia Iraku do Zjednoczonej Republiki Arabskiej i człowiekiem panarabskiej mafii nasserowskiej. Jego dymisja oznacza słabnięcie tej mafii, podobnie jak świadczą o tym samym słabe sukcesy i osiągnięcia *A. G. Raszyda*, bohatera prohitlerowskiego zamachu w Iraku w 1941, który po lipcowej rewolucji tryumfalnie z wygnania w Kairze powrócił do Bagdadu.

Dr J. Bustani natomiast przywódca skrajnej lewicy irackiej i prokomunistycznej grupy intelektualistów, który po tejże rewolucji powrócił również z wygnania w Paryżu oraz — wspomniany już ostatnio w „Orle" — *M. M. Barazani*, przywódca rewolty Kurdów z 1946, który wygnanie spędzał w Pradze, a jest ... sowieckim generałem, obaj cieszą się w obecnym Bagdadzie znacznie większymi wpływami. Warto dodać, że polityczni przyjaciele dra Bustaniego głoszą przyłączenie przyszłej „demokratycznej republiki ludowej Iraku" do Związku Sowieckiego.

Na tym całym tle, podpisanie układu handlowego z Moskwą, równoległe z dymisją i wyjazdem pronasserowskiego płka Arefa do Bonn jako ambasadora, nabiera specjalnej wymowy. Proces zaś pozostałych przy życiu przywódców dawnego, przedrewolucyjnego rządu przed Trybunałem Wojskowym podtrzymuje tymczasem w Bagdadzie fanatyczne nastroje antyzachodnie.

Zawieszenie konstytucji i stan wyjątkowy w Pakistanie

W ramach tych samych, sprzecznych dążeń i czynnych w świecie arabsko-muzułmańskim sił wypada rozważać wypadki w Pakistanie. Najdalej na wschód wysunięty kraj Paktu Bagdadzkiego, czyli obronnego łańcucha państw przeciw naporowi komunistycznemu, zwłaszcza po wyłamaniu węzłowego kraju, którego Bagdad był stolicą — Iraku, nabrał Pakistan szczególnego znaczenia. Musiały mu zagrozić od wewnątrz poważne niebezpieczeństwa, skoro — podobnie jak w obawie przed komunistycznym zamachem przedtem w Burmie — głowa państwa, Prezydent — b. Gubernator Pakistanu, Iskander Mirza uznał za konieczne zawiesić konstytucję. Ponadto rozwiązał partie polityczne i wprowadził stan wyjątkowy, za czym poszły liczne aresztowania przywódców politycznych. Rządy powierzył Prezydent naczelnemu wodzowi gen. Ajub Chanowi, który ma je sprawować do czasu przedłożenia krajowi, w drodze referendum, projektu konstytucji nowej.

Muchidynow z Taszkentu kieruje akcją

O wszystkich tych zaburzeniach i konfliktach na obszarach arabsko-muzułmańskiego pasa od Tunisu po Pakistan, będącego zarazem „miękkim podbrzuszem" Rosji Sowieckiej, mógłby z pewnością wiele powiedzieć najmłodszy z członków sowieckiego Prezydium Partii i zarazem centralnego sekretariatu partyjnego, *Nuridyn Akramowicz Muchidynow*.

Wschodząca ta gwiazda na horyzoncie Kremla, urodzony w Taszkencie,, politruk wojskowy w czasie wojny, potem w 1951 r. premier i następnie Sekretarz partyjny Uzbekistanu, wszedł do Prezydium Partii w grudniu 1957 r., czyli należy do najbliższych współpracowników Chruszczowa. Jemu to, politycznemu przywódcy muzułmańskiego kraju, ujarzmionego przez Sowiety, powierzono kierownictwo polityki na terenie arabsko-muzułmańskim.

W tym charakterze jest on często gościem w Kairze i w tym charakterze, świeżo powróciwszy stamtąd, udał się ostatnio jako asysta Woroszyłowa z oficjalną wizytą od Afganistanu, którego położenie na granicy sowieckiej między Persją a Pakistanem nabiera w tej rozgrywce szczególnej wagi. Dowodem znacznej aktywności sowieckiej w sprawach omawianego rejonu jest również konferencja pisarzy afro-azjatyckich, która w pierwszych dniach października rozpoczęła się w Taszkencie.

Ostatnie wypadki tamtejsze zdają się odsłaniać trzy najważniejsze tendencje: 1. wzrost wpływów zachodnich w świecie arabskim, idących poprzez Tunis i związanych z wzmocnieniem się Francji; 2. ujawnioną rywalizację wpływów Nassera bezpośrednio z sowieckimi na terenie Iraku i wreszcie 3. wzmożony nacisk komunistyczny, powodujący ogólne zaognienie wewnętrznych konfliktów w państwach muzułmańskich.

ZGON STANISŁAWA KOZICKIEGO

W Polanicy-Zdroju zmarł dr Stanisław Kozicki, wybitny polityk i publicysta, czołowy przed wojną działacz Stronnictwa Narodowego w Polsce niepodległej. Zmarły liczył 82 lata.

Śp. Stanisław Kozicki był przed pierwszą wojną światową naczelnym redaktorem „Gazety Warszawskiej" w okresie niepodległości naczelnym publicystą „Gazety Warszawskiej" a przez pewien okres naczelnym redaktorem a później do 1939 r. naczelnym publicystą „Kuriera Poznańskiego". Zmarły był również członkiem i sekretarzem Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, w r. 1922 zostaje posłem na Sejm a później senatorem. W r. 1926 obejmuje stanowisko posła przy Kwirynale.

W czasie ostatniej wojny pozostał w Kraju biorąc czynny udział w życiu politycznym Polski Podziemnej. W 1949 r. ogłosił drukiem pracę pt.: „Dziedzictwo polityczne trzech Wieszczów". Tuż przed śmiercią kończył pisanie III tomu pamiętników, w których przedstawiał nie tylko własną pracę, ale również działalność wielu wybitnych polityków polskich z którymi stykał się w swej bogatej karierze politycznej i pisarskiej.

Pogrzeb odbył się na cmentarzu w Polanicy-Zdroju.

PRZEGLĄD SPORTOWY

150 tysięcy widzów na meczu Polska-Niemcy

Polska — Niemcy zach. 85 tysięcy widzów wypełniło wielki stadion sportowy w Warszawie, by oglądać „mecz roku" czyli międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne Polska — Niemcy zach. Stawką meczu było — po wrześniowym zwycięstwie Niemiec nad Rosją Sow. 115:105 — rozstrzygnięcie, który z tych dwóch zespołów jest w tej chwili najlepszym w Europie. Polacy zawiedli w pierwszym dniu oddając w kilku wypadkach murowane punkty. Wynik pierwszego dnia (niedziela) 55:55 p. jest pochlebny dla Niemców, którzy sami liczyli się z tym, iż już tego dnia przegrają spotkanie różnicą conajmniej 6 punktów. W lipcu 1957 wygrali Polacy 117:103. Dwa spotkania przed wojną przegraliśmy.

Niedziela: 110 m płotki: 1. Lauer (N) 13.9 sek. 2. Steines (N) 3. Bugała (P). **Trójskok:** 1. J. Szmidt (P) mistrz Europy 15,58 m. 2. Malcherczyk (P) 15,24 m. 3. Strauss (N) 15.02 m. **800 m:** 1. Schmidt (N) 1:48,4 min. 2. Makomaski (P) 1:49,0 min. 3. Missalla (N) 1:51,2 min. 4. Kaźmierski (P) 1:53,4. W tej konkurencji zawiedli Polacy.

100 m: 1. Gemar (N) 10,7 sek. 2. Fütterer (N) 10,8 sek. 3. Foik (P) 10,9 sek. 4. Schmidt (P) 11 sek.

400 m: 1. Kaufmann (N) 47,0 sek. 2. Haas (N) 47,5 sek. 3. Swatowski (P) 47,5 sek. 4. Mach (P) 48,6 sek.

Młot: 1. Rut (P) 64,03 m. 2. Ciepły (P) 63,82 m. 3. Glotzbach (N) 59,47.

Sztafeta 4×100 m: 1. Niemcy 40,5 sek. 2. Polska 40,8 sek.

Dysk: 1. Piątkowski (P) mistrz Europy 54,25 m. 2. Koppenhoefer (N) 50,60 m. 3. Buhrle (N) 50, 26 m. 4. Wachowski (P) 49,87.

Skok w dal: 1. Schmidt (P) 7,39 m. 2. Kropidłowski (P) 7,33 m. 3. Krüger (N) 7,29.

5.000 m.: 1. Krzyszkoiwak (P) 14:4,4 min. 2. Zimny (P) 3. Müller (N) o 40 m. z tyłu. 4. Hünecke (N) biegł z wylewem krwi w kolanie — o okrążenie z tyłu.

W drugim dniu spotkanie miało przebieg dramatyczny. Według powszechnej opinii fachowców i samych Niemców Polacy powinni byli mecz wygrać. Tymczasem całe spotkanie zakończyło się remisem 110:110. Jest to wynik rzadko spotykany w meczach międzynarodowych, co więcej nie padło rozstrzygnięcie, która z reprezentacji jest lepsza: Niemcy czy Polska i która z nich powinna była zająć pierwsze miejsce w lekkoatletyce europejskiej. Niemcy mogą być więcej niż zadowoleni z wyniku. W drugim dniu zawiedli Orywal, który w biegu na 1.500 m zajął czwarte miejsce oraz Kopyto w oszczepie — zaledwie trzecie miejsce. Te dwa miejsca zadecydowały o remisie, choć jakże łatwo było wygrać różnicą nawet pięciu punktów. Mecz oglądało w sumie 150 tys. widzów. Zawody zostały przesunięte o jeden dzień — na niedzielę, ponieważ dwa samoloty z zawodnikami niemieckimi zostały zatrzymane w Pradze z powodu mgły.

Wynki drugiego dnia: 200 m: 1. German (N) 21,3; 2. Lauer (N) 21,4; 3. Foik (P) 21,8; 4. Schmidt (P). **1.500 m:** 1. Jochman (P) o dłoń, decydowała fotografia 3:42,5; 2. Schmidt (N) 3:42,5; 3. Brenner (N). 4. Orywal (P) 3:51. **10.000 m:** Ożóg (P). 2. Chromik (P) czas ten sam 29:33,8; 3. Schade (N) — o 80 m. z tyłu. 4. Hoeger (N). **400 m pł.:** 1. Janz (N) 52.0; 2. Kotliński (P) 53.0; 3. Hoss (N). 4. Janiak (P). **3.000 z przeszkodami:** 1. Krzyszkowiak (P) 8:41.0; 2. Müller (N) 8:57,8; 3. Żbikowski (P). 4. Thumm (N). **Skok w zwyż:** 1. Pull (N) 2,06 m. 2. Lewandowski (P) 2,03; 3. Fabrykowski (P) 1,95; 4. Riesenbahm (N). **Tyczka:** Ważny (P) 4,30 m. 2. Krzesiński (P) 4,20 m. 3. Lehnertz (N). 4. Drumm (N). **Kula:** 1. Wegmann (N) 17,49 m. 2. Lingnau (N); 3. Sosgornik (P) 16,94 m. 4. Kwiatkowski (P) 16,42 m. **Oszczep:** 1. Sidło (P) 78,44 m. 2. Schenk (N). 3. Kopyto (P) 70,43 m. **4×400 m:** 1. Niemcy 3:10,2; 2. Polska 3:11,4.

„Trybuna Ludu" donosi: Żużlowiec wrocławskiej Sparty Tadeusz Teodorowicz, po zakończeniu tournee po Holandii, odmówił powrotu do Kraju. Na specjalnym zebraniu członków Sparty potępiono czyn Teodorowicza i podjęto uchwałę o wykluczeniu go z klubu.

Międzynarodowy bokserski turniej indywidualny z okazji 35 rocznicy Polskiego Związku Bokserskiego odbędzie się w Warszawie w dniach 21, 22 i 23 listopada. Zgłoszenia na turniej wpłynęły już od związków bokserskich Niemiec wsch., Jugosławii i Finlandii. Spodziewany jest także udział pięściarzy z Bułgarii, Rumunii i Niemiec zach.

W czasie samochodowego Tour de France zginął Anglik Peter Graham, jadący jako współpasażer wraz ze swym bratem, Grahamem, na Jaguarze. Samochód zwalił się z drogi w przepaść do strumyka. Whitehead zmarł w szpitalu w Nimes. Trasa Tour de France wynosi 3.700 mil. W angielskich kołach sportowych obydwaj bracia znani byli jako bardzo ostrożni kierowcy. Anglia straciła w tym roku już swego trzeciego wybitnego kierowcę. W maju zginął w wyścigach o Wielką Nagrodę Belgii 31-letni Archie Scott-Brown, a w sierpniu sławny Peter Collins w wyścigach o Wielką Nagrodę Niemiec.

Piłka nożna. Amatorzy Anglia — Finlandia 3:2 (0:0). Republika Południowo-Afrykańska — Irlandia 0:1 (0:0). Bułgaria — Czechosłowacja 1:0. — **Trzecie** decydujące spotkanie eliminacyjne o Puchar Europy Wismut (Niemcy wschod.) — Ploesti (Rumunia) 4:0 w Kijowie. Pierwsze dwa spotkania 4:2 i 0:2. Po ostatnim meczu do 1/8 finału zakwalifikował się Wismut. **(p. h.)**

„Służymy wszędzie i zawsze tym samym ideałom"

mówi Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego p. Z. Szadkowski po swojej wizycie w Kanadzie i w U. S. A.

Dnia 9 lipca br. wyjechał z oficjalną wizytą z Londynu do Kanady i Stanów Zjednoczonych **Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju p. Zygmunt Szadkowski.** Pobyt w tych dwóch krajach trwał do dnia 30 września. W związku z tym zwróciliśmy się do p. prezesa Szadkowskiego z prośbą o podzielenie się ze swymi wrażeniami z tej blisko trzy miesiące trwającej podróży.

— Jaki był cel, Panie Prezesie, tej długiej i zapewne nie częstej wizyty przedstawiciela władz harcerskich w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych?

— Rzeczywiście wizyty takie nie odbywają się często. Po raz ostatni wizytowano nasze ośrodki harcerskie w tych dwóch krajach w 1937 roku. Później zarówno wojna jak i niełatwe warunki pracy władz centralnych harcerstwa uniemożliwiły nam złożenie wizyty. Mogliśmy to dopiero teraz uczynić na zaproszenie władz okręgów harcerskich w Kanadzie i w USA. Cel wizyty był bardzo złożony, zwłaszcza po tak długiej przerwie. Poza normalnym wizytowaniem jednostek harcerskich chciałem się zapoznać z warunkami pracy, ktore są zupełnie inne niż w Anglii. Chodziło także o ustalenie dalszej współpracy w zakresie zagadnień programowych i organizacyjnych, omówienie spraw związanych z przypadającym — w 1960 roku — jubileuszem 50-lecia powstania polskiego ruchu harcerskiego. Oczywiście zagadnienia młodzieżowe w najszerszym aspekcie były także przedmiotem wielu konferencji.

— Jaka była trasa wizyty Pana Prezesa w Kanadzie?

— W Kanadzie bawiłem do 20 sierpnia. Wziąłem udział w walnym zjeździe Okręgu Kanada ZHP, którego przewodniczącym został hm. inż. S. Orłowski z Toronto, komendantką Chorągwi Harcerek hm. Z. Halek, komendantem Chorągwi Harcerzy hm. M. Różewicz. Okręg kanadyjski liczy około 2 tysiące harcerzy i harcerek i rozwija bardzo ożywioną pracę. Największą przeszkodą w tej pracy są ogromne odległości, stąd trudności w utrzymaniu stałej łączności, organizowaniu zjazdów bo nawet małe i już zorganizowane ogniska harcerskie są szeroko rozrzucone. Byłem także na audiencji u ks. Kardynała Leger, któremu przedstawiliśmy sprawy harcerstwa polskiego, zaś władze skautingu katolickiego urządziły w Montrealu specjalne przyjęcie. Spośród wielu wizyt chciałbym podkreślić miłe spotkanie z prezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej p. Szczepkowskim, wizytę u szefa duszpasterstwa polskiego w Kanadzie ks. Smitha, wreszcie wizytę w Skautowym Biurze Międzynarodowym, które niedawno przeniesione zostało z Londynu do Ottawy.

— Czy mógłby Pan powiedzieć kilka słów o pracy harcerstwa polskiego w Kanadzie?

— Przede wszystkim posiada dwa piękne własne ośrodki nad jeziorami zwanymi popularnie „Morskie Oko" i „Gopło". Jeden 70 mil na płn-wsch. od Montrealu — „Gniezno", drugi jakieś 200 mil na płn. od Toronto — „Kaszuby". Ostatnia nazwa ma swoje uzasadnienie historyczne: w 1863 roku osiedlili się tu autentyczni Kaszubi z b. zaboru pruskiego. Nie chcąc poddać się naciskom germanizacyjnym ówczesnego okupanta, woleli opuścić ziemie rodzinne i ...osiąść w Kanadzie. Mimo że na obcej ziemi wychowuje się już czwarte pokolenie dzieci tych emigrantów mówi się tu po kaszubsku. Kaszubi posiadają własne kościoły jak np. w m. Wilno. W sumie jest ich tu około 10 tysięcy. Ośrodki składają się z domków drewnianych wniesionych pracą rodziców, starszych harcerzy i przyjaciół harcerstwa. Tu urządza się stałe kolonie dla dzieci. Chyba warto podkreślić, że ośrodek kaszubski zainicionowany został przez b. kapelana 2 Korpusu ks. Rafała Grządziela.

— Jak Pan Prezes ocenia wyniki tej pracy?

— Praca ta wydaje niewątpliwie owoce, albowiem zwiększają się szeregi harcerskie oraz miejscowości w których powstają nowe ogniska harcerskie. Na specjalne podkreślenie zasługuje współpraca ze szkołami polskimi. Istnieją bowiem szkoły przy jednostkach harcerskich, gdzie prowadzą je sami harcerze. Dzięki harmonijnej i pełnej ofiarności pracy grona instruktorskiego praca na niwie harcerskiej daje doskonałe wyniki. Oceniło to także społeczeństwo polskie (stara emigracja mniej się tymi sprawami interesuje i dlatego cała praca opiera się głównie na nowej emigracji), którego życzliwy stosunek dla harcerstwa chciałbym specjalnie podkreślić.

— A jak przedstawia się harcerstwo polskie w Stanach Zjednoczonych?

— W USA jest około 1.000 harcerzy. Trzon organizacyjny znajduje się w Detroit, Chicago oraz w Cleveland, Nowym Jorku i w jego okolicach. I tu odległości stanowią poważną przeszkodę w organizowaniu normalnej pracy harcerskiej. Niemniej rok rocznie organizuje się akcje letnie dla młodzieży, której udział jest tu wielokrotnie większy niż w podobnych akcjach organizowanych przez starą Polonię. Harcerze biorą regularnie udział w defiladach np. w dniu Trzeciego Maja czy z okazji Dni Pułaskiego. A że udział ten jest wybitny świadczy przyznanie im w roku bież. pucharu Kongresu za najlepszą postawę okazaną w defiladzie trzeciomajowej.

— Czy Pan Prezes widział także harcerzy w szarej, codziennej pracy?

— Oczywiście i to na różnych zbiórkach i zajęciach w izbach harcerskich, w koloniach letnich, i obozach, których zwiedziłem chyba ze 14. Wszędzie mogłem się przekonać o wybitnie patriotycznej postawie polskiego harcerza i jego kierownictwa, wielkie związanie z kulturą narodu polskiego przy równoczesnym pełnym poczucia obowiązku do Kraju zamieszkania. Wśród instruktorów harcerskich mamy wielu wybitnych lekarzy lub znakomitych architektów. Dzięki więc pracy takich instruktorów oraz składkom wpłacanym przez harcerzy — nie otrzymuje się żadnych subwencji — oraz pomocy Kół Przyjaciół Harcerstwa trwa i rozwija się praca w ośrodkach harcerskich.

— A stosunek starej Polonii w Stanach Zjednoczonych do harcerstwa?

— Jest jak najżyczliwszy. Przekonałem się o tym w licznych rozmowach jak np. z prezesem Kongresu Polonii p. mec. Rozmarkiem, który przyrzekł pełne poparcie dla naszej pracy harcerskiej poprzez którą — jak mówił — krzewić się powinno kulturę i wiedzę o Polsce wśród obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia.

— Pan Prezes wziął, zdaje się, także udział w walnym zjeździe okręgu ZHP w Stanach Zjednoczonych?

— Był to bardzo interesujący zjazd, w wyniku którego prezesem Zarządu Okręgu został R. Sobieraj, komendantem chorągwi Harcerzy Marczuk, komendantką Chorągwi Harcerek I. Łukomska a okręgowym kierownikiem starszego harcerstwa M. Proszowski. Przekonałem się wtedy i przy wielu innych okazjach jak silne są związki ideowe i organizacyjne z władzami centralnymi ZHP. Jest to zrozumiałe: służymy przecież — wszędzie i zawsze — tym samym ideom. Przy okazji wziąłem także udział w „jamboree litewskim", gdzie spotkałem się z szefem skautów litewskich p. **dr Cepasem**, z komisarzem zagranicznym harcerstwa litewskiego p. **Banavicius'em** i z szefem skautów węgierskich p. **Bodnar Gaborem.**

— Czy ustalone zostały zasady współpracy z okazji zbliżającego się jubileuszu 50-lecia istnienia polskiego ruchu harcerskiego przypadającego w 1960 r.?

— W Stanach Zjednoczonych otrzymałem zapewnienie pomocy finansowej dla zorganizowania tego jubileuszu, jak również obietnicę pomocy na wysłanie delegacji na Jamboree na Filipinach i na konferencję Międzynarodowego Skautingu w Indiach. Sam zaś program — tak jak to dziś już powiedzieć można — przewiduje organizowanie akcji letnich i ognisk pod znakiem jubileuszu, wydanie księgi poświęconej harcerstwu, organizowanie wystawy w większych ośrodkach polonijnych w USA i w Kanadzie.

Chciałbym na zakończenie podkreślić jedną charakterystyczną rzecz: Londyn jest nadal — mimo wszystko — ośrodkiem generalnego zainteresowania Polaków, zwłaszcza tych, którzy kiedyś tu przebywali i następnie wyemigrowali. Wiele godzin spędziłem z nimi na rozmowach o tym, co się dzieje wśród Polaków w Anglii, o naszym życiu politycznym i społecznym. A jeśli chodzi o działaczy harcerskich w Kanadzie i w USA interesowały ich warunki pracy władz centralnych ZHP w Londynie, zwłaszcza na odcinku działalności międzynarodowej.

W numerze wrześniowym **„Wici Harcerskich Kanady"** (nr. 36) ukazało się obszerne sprawozdanie z wizyty Przewodniczącego ZHP. Sprawozdanie kończy się następującym stwierdzeniem: „Wizyta udała się: ocean już nas nie dzieli... Druh Przewodniczący wyjechał, zabierając ze sobą serdeczne myśli i życzenia: „Szczęść Boże" w dalszej, owocnej pracy dla naszej wielkiej, rozsianej po całym świecie rodziny harcerskiej". **(p. h.)**

Przegląd wydawnictw

Oskar Halecki: „Historia Polski". Tom IV serii zielonej Biblioteki Polskiej. „Veritas". Londyn 1958. Stron 316 i 8 nlb. Obwolutę projektowała Janina Chrzanowska. Jest to dokonany przez Jana Bielatowicza i Zofię Kozarynową autoryzowany przekład z angielskiego pracy prof. Haleckiego, która ukazała się w Londynie i w Nowym Jorku w roku 1942. Tytuły poszczególnych części: Powstawanie państwa i narodu; Wieki wielkości Polski; Rzeczpospolita królewska; Wiek próby; Tragedia Polski odrodzonej.

S. KLINGA

Partia Pracy i Konserwatyści

ZALEDWIE Labour Party skończyła swój doroczny kongres, gdy Partia Konserwatywna zaczęła swój.

Zrozumiałą jest rzeczą, że obie partie budują swe programy pod kątem widzenia zjednania sobie szerszych rzesz wyborców, w szczególności zaś tych grup społeczeństwa, które nie czują się związane z żadną z nich, lecz przerzucają swe głosy na jedną lub drugą stronę w zależności od nastrojów, koniunktury gospodarczej i sytuacji międzynarodwej.

Rząd konserwatywny i jego przywódca, premier Macmillan, zdobył sobie w br. dużą popularność. Badania opinii wykazały, że gdyby wybory zostały przeprowadzone teraz, konserwatyści wygraliby bez trudu. Macmillan oświadczył jednak, że nagłych i zaskakujących wyborów nie zarządzi. Labour Party ma przeto czas, by się do wyborów przygotować.

Labour Party ma jedną cechę, która jej przeszkadza w każdym działaniu. Mianowicie doktrynę. Początki Labour Party tkwią w metodyzmie, w ruchu religijnym z XVIII wieku. Attlee powiedział parę lat temu, że Labour Party wyrosła raczej z Biblii, niż z „Kapitału" Marksa. Niemniej 40 lat temu przyjęła program socjalistyczny.

W praktyce Partia Pracy nie była nigdy doktrynerska na wzór socjalistów kontynentalnych. Marksizm został poddany rewizji i przerobiony przez Sydneya i Beatrycze Webbów,tak by mógł być strawny dla umysłowości brytyjskiej. Ale nawet i w tej formie nie został on przyjęty jako wyznanie wiary przez cały ruch społeczny, skupiający się pod sztandarami angielskiego socjalizmu. „*New Statesman*" stwierdził niedawno, że w Labour Party toczy się ciągły dialog między tymi, którzy chcieliby zbudować nowy ład, czy nowy ustrój, a tymi, którym zupełnie wystarcza reforma kapitalizmu. Ten drugi prąd myślowy został w latach powojennych wybitnie zasilony przez amerykanizację życia gospodarczego w Europie, przez narastanie zjawisk społeczno-gospodarczych, które po tamtej stronie Atlantyku zostały nazwane, na złość komunistom, „kapitalizmem ludowym".

Podstawową cechą kapitalizmu ludowego jest bogacenie się robotników. W miarę tego bogacenia się pojęcie proletariusza, czyli człowieka pozbawionego własności, przestaje mieć realny sens. Jedno z głównych proroctw Marksa o koncentracji własności w rękach nielicznej grupy ludzi i ubożeniu reszty spełnia się tylko tam, gdzie rządzą komuniści. Dawne hasła partyj, opartych o doktrynę marksistowską, wołające do walki przeciw nędzy, nierówności i niesprawiedliwości społecznej, przeciw nędzy mieszkaniowej i niepewności życia — utraciły swą siłę wybuchową. Wszystkie te zagadnienia zostały rozwiązane w tak dużym stopniu, że przestały być zmorami, trapiącymi po nocach. Są one dziś zagadnieniami zwyczajnymi, które można rozwiązywać z dnia na dzień, bez przewrotu ustrojowego.

Wołania lewego, doktrynerskiego skrzydła, że Labour Party musi skończyć z dwoistością i stać się albo partią przebudowy ustroju albo partią reformy kapitalizmu nie znalazły zrozumienia na kongresie. Kongres zajął się zmontowaniem jednolitego frontu na czas przedwyborczy, wzmocnieniem przywództwa i przedstawieniem programu społeczno-gospodarczego, który przyciągałby jak najszersze rzesze wyborców. Wszystkie skrajne i radykalne wnioski, jak nacjonalizacja ziemi lub zniesienie prywatnych, elitarnych szkół, poszły za burtę.

NAJCIEKAWSZĄ była dyskusja nad programem gospodarczym, stawiającym za cel ekspansję gospodarczą i wzrost inwestycyj. Żeby jednak zwiększyć inwestycje, trzeba zatrzymać ciągle rosnącą konsumpcję. W pierwszym więc rzędzie trzeba by było powstrzymać coroczne żądania związków zawodowych o podwyższanie płac. Przywódca najpotężniejszego ze wszystkich związków, p. Cousins odpowiedział na to stanowczym *nie*. Wedle jego zdania, byłoby to przerzucaniem trudności gospodarczych całego społeczeństwa wyłącznie na barki robotnicze. Gdyby związki zawodowe zobowiązały się do wstrzymania się od żądań podwyżkowych, to stałyby się one jedynie dodatkiem przemysłowym partii politycznej. A one reprezentują interesy robotników i będą je nadal reprezentować niezależnie od tego jaki rząd jest u władzy. Na tym polega — powiedział Cousins — demokracja.

Za tego rodzaju poglądy na demokrację i rolę związków zawodowych w krajach „obozu socjalistycznego" posyła się ludzi do łagrów. Może i w Labour Party są ludzie, którzy by tam p. Cousinsa posłali. Ale sytuacja jest taka, że związki zawodowe trzymają rękę na trzosie, który finansuje działalność robotniczej partii politycznej, w tym i wybory. Politycy muszą się z tym faktem liczyć.

Stanowisko Cousinsa jest krytykowane z dwóch stron: z lewej, że w imię wąskich interesów robotników, zorganizowanych w związkach zawodowych, odmawia poświęceń na rzecz budowy ustroju socjalistycznego i z prawej — że w imię interesów jednej klasy społecznej utrudnia rozwój gospodarczy całego narodu. Ale w warunkach „ludowego kapitalizmu" i pełnego zatrudnienia Cousins i reprezentowani przez niego robotnicy mogą sobie na to pozwolić.

PARTIA Konserwatywna nie posiada problemów doktrynalnych, o które trzeba się kłócić. Kongres jej zajmuje się wyłącznie zagadnieniami praktycznymi większej i mniejszej wagi. Wszystkie z tych zagadnień maleją wobec wyłaniającego się wzrostu liczby bezrobotnych. Liczba ta wzrosła z 265 tys. jesienią ub. roku do 476 tys. jesienią br. Jest to tylko 2.2 proc. ogółu zatrudnionych, więc z czysto gospodarczego punktu widzenia bezrobocie jest bardzo małe. Ekonomiści twierdzą, że jest to „właściwy odsetek" bezrobocia, zabezpieczający przed inflacją i dający możność manewrowania siłą roboczą. Ale znawcy opinii publicznej ostrzegają, że wzrost bezrobocia do poziomu 750 tys. spowoduje klęskę wyborczą konserwatystów.

Jeżeli ci znawcy opinii publicznej mają słuszność, a zdaje się że mają, to politycy niepotrzebnie się męczą na kongresach opracowywując programy i uchwalając rezolucje. Wzrost bezrobocia o ćwierć miliona ludzi będzie faktem rozstrzygającym. Ciekawe, czy zorganizowani przedsiębiorcy zdobyliby się w tym wypadku na więcej ofiarności w stosunku do Partii Konserwatywnej, niż związki zawodowe wykazują w stosunku do Labour Party i utrzymywali kosztem swych zysków te ćwierć miliona ludzi przy pracy, przynajmniej do wyborów?

TYLKO **DOBRY** TOWAR

WARTO WYSYŁAĆ DO POLSKI I ROSJI
bo tylko DOBRY gatunek opłaca się mimo Cła!
Gwarantujemy dobry gatunek naszym godłem na towarach wysyłanych od 10 lat.
Gwarantujemy wysyłkę tego samego towaru co wybrany!
Zanim zamówisz — wpierw obejrzyj wzory naszych towarów.
Żądaj ilustrowanych katalogów 1958 i cenników.
Zamów na próbę paczkę.

OGROMNY WYBÓR! NISKIE CENY!

Najnowsze metalowe maszyny dziewiarskie — Włóczka — Maszyny Singera — Rowery — Opony — Skóry — Plastyki — Materiały wełn., bawełn., jedwabne i nylonowe — Chusty kaszmirowe i jedwabne — Boty na baranku — Buty z cholewami i cholewkami oraz wszelkie obuwie męskie, damskie i dziecinne — Kurtki skórzane i futrzane — Wszelkie LEKARSTWA (w Polsce wolne od cła) — Wszelkie PRODUKTY KOLONIALNE i SPOŻYWCZE (z własnej hurtowni) wysyłamy według wyboru klientów.

FREGATA OF LONDON

81-83, CROMWELL RD., S.W.7. G.B. Tel.: FRE 3646 i 2203

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W rozdzieraniu szat nad zachowaniem się, marzeniami i chętkami dorastającej młodzieży płci obojga, poczesne miejsce zajmuje przypisywanie multum zła wpływom kina i telewizji, t. zn. „kinowej części" programów telewizyjnych. Jest to bardzo łatwy i wygodny sposób zrzucania odpowiedzialności z siebie samych przez rodziców i przez szkołę. Coś jakby gromadne mycie rąk nad głową potencjalnego „młodocianego przestępcy".

Niewątpliwie obie te rozrywki stały się jednym z głównych czynników wychowania, jeśli przyjmiemy tezę, że każde oddziaływanie na umysł ludzki jest częścią wychowania. Odrobina awanturniczości przemieszanej z rewoltą przeciw zastałemu w swej monotonii porządkowi rzeczy jest jak najbardziej potrzebna każdemu pokoleniu, nie tylko „młodemu". Z młodzieńczego zapału i marzeń o przyszłości powstaje właśnie przyszłość pokoleń i społeczeństw. Wiele zależy jednak od tego w jaki sposób marzenia się rodzą. T. zw. „fantazje naukowe" bogaty dział literatury, radia i telewizji objęty wspólną nazwą **„scientific fiction"** przygotowuje psychikę do nauk ścisłych i do technologii. Opowieści historyczne z posmakiem bohaterstwa kształtowały nie tak jeszcze dawno uczucia patriotyczne — obojętnie czy w właściwym czy niewłaściwym rozwijające się kierunku. „Davy Crocket" nie przynosi szkody umysłowi dziecka — film bandycki niewątpliwie szkodę przynosi, tak samo jak kult „rogniewanych młodzieńców" obojętnie jakiego pokroju. Najczęściej pokrój jest aż nadto wyraźny: bohaterem jest bandyta, a nie policjant, bohaterką rozwydrzona dziewczyna „starająca się jak najszybciej upaść", nie zaś cnotliwa matka, której na filmie pozwala się odnieść nieprzekonywujący triumf w trzech ostatnich minutach taśmy.

Konserwatyści angielscy na swym kongresie partyjnym zapowiedzieli walkę z t. zw. „teddyboizmem", łagodnym, gdyż nieco nudnym wydaniem chuligaństwa. Z chuligaństwem walka trwa w teorii przynajmniej we wszystkich krajach świata. Jednocześnie jednak nie myśli się wcale o tym, że kilka szczegółików z filmu więcej waży na psychice młodocianego widza, niż dziesięć kongresów i tysiące mądrych słów.

Pokusa i reklama

Pokusa do złego w tym ma przewagę nad przykładami cnoty ... że właśnie kusi. Cnotę trzeba wdrożyć lub samemu odkryć, o pokusę wystarczy się otrzeć. Nie zamierzam zagłębiać się zbyt daleko w moralizatorskie rozważania i przykłady. Ograniczę się do jednego. Będzie nim scena z filmu a raczej połowy co najmniej filmów nieszkodliwych moralnie. Film z Dzikiego Zachodu najzupełniej oglądania godny. Treść jasna i oczywista. „Złych" pokonuje samotny, bohaterski „dobry". Wszystko w porządku. Kult charakteru, siły i energii. Bohater jest okazem zdrowia pod każdym względem. Ale ... widać wyraźnie, że przy byle okazji i zgoła bez okazji wlewa w siebie potężne porcje wódki, nonszalanckim gestem nalewając sobie z butelki przy kontuarze. Nie szkodzi to mu wcale! Ani się nie zatacza, ani nie blednie, ani mu się ręka nie trzęsie gdy przychodzi do następnej z kolei strzelaniny ze stadem równie jak on sam wytrzymałych na alkohol bandytów. Podświadomy przykład do naśladowania. Znajduje też naśladowców.

Następny przykład ma charakter nieco weselszy. Nikt tak jak dziecko nie jest czuły na realizm filmu, książki lub opowiadania. Nawet bajka (są jeszcze amatorzy bajek) musi „się zgadzać". Fantazja musi być uporządkowana. Symbolika i alegoria nie przemawia do rozsądku małego widza lub słuchacza.

I oto krytyczny mały człowieczek ogląda z otwartymi z podziwu ustami jak bohater walk z Indianami czy innym tałatajstwem po sześciotygodniowej podróży przez pustynię macza chustkę w dwuch szklankach wody i obtarłszy się niedbale koło nosa twierdzi, że się umył. Cóż dziwnego, że matka nie może zmusić pociechy do wymycia uszu, skoro sam Gary Cooper doskonale się bez tego obywa.

Tej sceny z filmu nie odrobi następne ogłoszenie w programie telewizyjnym, gdy stwierdzi słowem, pieśnią i tańcem, że kto się myje mydłem „Luxury" jest zdrów, wesół i szczęśliwy.

Niedawno jeden z sędziów w Londynie zastanawiał się w wyroku nad młodocianym przestępcą, dlaczego mimo udowodnienia mu przestępstwa pozostał pewien siebie i najzupełniej zadowolony z samego siebie. Przyczyn może być wiele i różnych. Może nią być jednak także pomieszanie pojęć wyrosłe z setek oglądanych filmów i „comicsów", dzięki którym niedorostek nie wie wcale co jest „na niby" a co jest na prawdę. Bądźmy szczerzy i przyznajmy, że to samo zjawisko psychicznej nietrzeźwości zdarza się równie często wśród potępiającego młodzież pokolenia starszego.

Ameryka i Polska po Powstaniu Listopadowym

Z prawdziwym uznaniem przyjąć należy trud i staranność, jaką włożył dr Jerzy Lerski w ciekawe studium p. t. **„A Polish Chapter in Jacksonian America"**. „Rozdział Polski w dziejach Ameryki czasów Jacksona" jest drugim z kolei wydawnictwem serii **„Poland's Millenium Series"**, podjętej przez Fundację Kościuszkowską w Nowym Jorku. Pierwszym była praca prof. Kukiela „Czartoryski i Jedność Europejska w latach 1770—1861". Seria ta ma jako zadanie zapoznanie naukowego świata amerykańskiego z Polską, z jej kulturą i ze stosunkami polsko-amerykańskimi w ciągu dziejów. Jest to naprawdę pożytecznie pomyślany sposób upamiętnienia wielkiej rocznicy tysiąclecia istnienia państwa polskiego.

W książce Lerskiego znajdujemy mało znane szczegóły pomocy jaką obywatele amerykańscy starali się nieść powstaniu, a po jego upadku Polakom szukającym schronienia w wolnym świecie. Historia niestety powtarza się.

Ciekawe są zwłaszcza stronice traktujące o pracach komitetu polsko-amerykańskiego w Paryżu. Jego przewodniczący, dr Howe z Bostonu, udał się osobiście z pomocą do obozów internowanych przez Prusaków żołnierzy polskich pod Gdańskiem i Elblągiem. Dokonał sporo, aż zaniepokojone władze pruskie zmusiły go do wyjazdu. W drodze przez Berlin został aresztowany i przebywał bez wyroku i bez oskarżenia w więzieniu. Zwolniony wskutek interwencji dyplomatycznej został deportowany z Prus. Prusakom nie udało się jednak zdobyć dokumentów, które Howe miał przy sobie. Oto jak opisuje jego córka anegdotyczny sposób ukrycia papierów w chwili, gdy policja pruska wkraczała do hotelu: „Rozgładając się gorączkowo po pustym pokoju (dr Howe) spostrzegł gipsowe popiersie króla pruskiego (Fryderyka Wilhelma) i wsunął dokumenty w pustą głowę postaci gipsowej. W ten oto sposób po raz pierwszy do głowy króla Prus znalazły dostęp idee wolności, równości i braterstwa ...".

Cierpienia naszych babek

Pour être belle il faut souffrir ..." Trzeba płacić cierpieniem za piękno, urodę, powab i wdzięk. Prawdę tę zna każde pokolenie pięknych pań i panien, i każda kobieta bez trudu przyzna, że jest to cierpienie przyjemne. Każdy zdrowy na umyśle mężczyzna skłoni przed nim głowę, gdyż dla niego kobieta mu się poddaje. Cierpienia w postaci wiecznej ondulacji i nakładania „maseczek" są jednak niczym w porównaniu z torturą gorsetu. Wrócił on co prawda do łask z dużą dla kształtów korzyścią przed paru laty, lecz jakżeż zmieniony, jakżeż inny, jakżeż uszlachetniony. Gdzież delikatnej strukturze z nylonu i innych sprężystych materii do rusztowania ze stali, fiszbinu i powrozów! Zmieniło się też jego zadanie. Ma pomóc ciału w dźwiganiu własnego opływowego powabu zamiast je przeciąć w pół jak osę.

James Laver w swej książce „Gust i Moda" pisze, że gorset pojawił się już w XII wieku. Wyrabiano go z odpadków stali zużytej na zbroję męża pięknej damy, ze skóry i z ... drzewa. Wiek XVI ścisnął elegancką kobietę w pasie do obwodu 13 cali czyli 33 centymetrów. Połowa dzisiejszego ideału!

Czytamy w magazynie mód z roku 1810: „Aby prawidłowo nałożyć gorset dziewczyna powinna położyć się plackiem na ziemi. W ten sposób umożliwi matce nadepnięcie nogami na plecy, dzięki czemu będzie można docisnąć sznury do właściwej miary kibici".

Nic dziwnego, że „dociśnięta do właściwej miary" ofiara mody — według gorzkich słów jej ojca — „upodobniała się do mrówki". Po założeniu gorsetu Małgorzatce „fiszbiny nie wytrzymały straszliwego parcia i pękły z ogromnym hukiem, powalając mą biedną córeczkę na ziemię. Byłem pewien, że rozpadła się na dwoje".

Metamorfoza magazynu

Przeglądam z trwożnym podziwem numer jubileuszowy amerykańskiego „Esquire". Na swe dwudziestopięciolecie wystąpił w okładce w srebrnym kolorze. Każdy kto ma jakie takie pojęcie o druku wie, że srebrna barwa, podobnie jak złota, obłazi jak łupież z papieru i wala ręce, ubranie, meble, by wreszcie stać się smutnym strzępem o rudawym kolorze starości. Okładka „Esquire" jest srebrna i niczego nie wala.

No cóż, nie sztuka, skoro (jak stwierdził „Time") jubileuszowy numer „magazynu dla mężczyzn" sprzedał ogłoszeń za sumę $ 1.040.000 ... Nie na tym jednak kończy się zdumienie pomieszane z zazdrością. „Esquire" stał się magazynem „o bardzo wysoko podniesionych brwiach", by użyć tej kapitalnej frazy angielskiej na określenie jego charakteru. W ciągu kilku lat z „lekkiego" stał się magazynem subtelnym, intelektualnym aż do zawrotu głowy. Tonie w problemach jak dawniej tonął w zagadnieniach płci, czyli mówiąc inaczej, w zainteresowaniach, o których się rzadziej pisze niż się myśli. Co ciekawsze spoważnienie (moim zdaniem ponad miarę i potrzebę) pociągnęło za sobą gwałtowny wzrost nakładu, szacunek i napęczniałe konto w banku.

Zjawisko nie jest nowe. Im dalej od wojny (ostatniej!) tym mniej jest magazynów „lekkich". W Anglii „Man Only" i „Lilliput" przestały produkować się fotografiami obnażonych syren, zastępując artykuły pod frapującymi tytułami w rodzaju „Czy Kubańczyk jest więcej wart w miłości od Portugalczyka" rozważaniami o wpływie surrealizmu na twórczość poetycką. Gdzież się podziały paryskie „Frou-Frou", „V" lub „Pigalle"? Trwa w starej niecnocie jedno, zmniejszone i ubogie „Vie Parisienne". We Włoszech „Signorina Sette" ustąpiła placu boju „Il Tempo".

Pornografia nie popłaca w magazynie. Być może dlatego, że tak gorliwie zajęła się nią prasa codzienna.

★

Szczery i prawdziwy żal przebija z łamów prasy całego świata cywilizowanego w wiadomościach o śmierci Piusa XII. Ton artykułów i komentarzy prasy protestanckiej — angielskiej zwłaszcza — byłby nie do pomyślenia jeszcze przed pół wiekiem. Ważniejszy niż żal jest szacunek i uznanie dla osoby zmarłego Następcy św. Piotra i dla Kościoła, na którego stał czele.

Nawet gazety wieczorne, tak zwykle obojętnie odnoszące się do spraw naprawdę ważnych, zdobyły się na godną pochwały powagę. Wszystkie też prawie bez wyjątku (mówię o angielskich i niemieckich) przypomniały zapytanie Stalina „ile papież ma dywizji". Londyński „Evening Standard" dodał w tym miejscu suche stwierdzenie: „o jakże się okazał wówczas głupi". „Evening News" przypomniał rozmowę jaką z tej okazji Pius XII odbył z Churchillem. Gdy ten powtórzył zapytanie Stalina, papież uśmiechnął się i powiedział: „Odpowiedz memu synowi Józefowi, że może policzyć me dywizje w niebie".

Rzadko się zdarza by czyjaś śmierć miała w sobie więcej triumfu niż smutku. Słowo śmierć nie jest synonimem słowa koniec dla każdego kto rozumie słowo wieczność.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA Nr 294/58

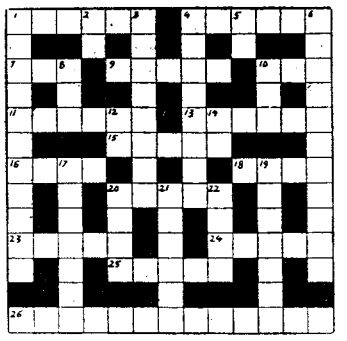

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) pierwotnie mieszkaniec północnych St. Zjednoczonych; 4) zasadnicza część składowa; 7) i 10) spór; 9) przeciwstawienie poprzedniego; 11) tytułowa postać Rossiniego; 13) pobudka; 15) zamki dawne; 16) stolica amerykańska; 18) chorba; 20) członek tajnej organizacji; 23) w kanaście używa się więcej niż dwie (wspak); 24) miasto w Japonii (wspak); 25) hajdamak; 26) rodzaj opłaty niepaństwowej.

Pionowe: 1) imię i nazwisko nauczyciela Szopena; 2) do; 3) władza zwierzchnia w dawnej Florencji; 4) sprzęt kościelny; 5) ku; 6) ojciec sceny polskiej; 8) barbarzyńca, z wędrówek ludów (wspak); 10) najmocniejsze karty; 12) dwie litery ze słowa regał; 14) nikt inny tylko my; 17) budował Myślewice; 19) naczynie; 20) miara; 21) urywek; 22) rodzaj światła.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 288/58

Poziome: 2) Niesiecki, 7) szmat, 8) minus, 9) kaplica, 12) i 14) rzadki, 15) iskra, 16) uraz, 17) plus, 20) humbug, 22) szelki, 23) Ceuta, 24) Wacław Potocki.

Pionowe: 1) pasibrzuch, 3) Izaak, 4) intelekt, 5) kwita, 6) Ossoliński, 10) i 11) Alicja, 13) emfaza, 14) Dalila, 18) Mucha, 19) czart, 21) i 22) gest.

MIĘDZYNARODOWE BIURO PODRÓŻY

STANMORE TRAVEL Ltd.

121, Earls Court Rd., London, SW.5.

(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefony: FRE 1155/6.

BILETY LOTNICZE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE PO CENACH OFICJALNYCH.

KONKURS NORWIDOWSKI W BUENOS AIRES

W roku 75-lecia śmierci wielkiego artysty-emigranta **Cypriana Kamila Norwida** Koło Artystów Plastyków Polskich w Argentynie ogłasza Konkurs na prace z zakresu rzeźby i malarstwa. I. nagroda: 10.000 pesos II. 5.000 III. 3.000 oraz szereg nagród niższych i wyróżnień.

Udział w Konkursie brać mogą zrzeszeni i niezrzeszeni artyści polscy zamieszkali na terenie całej Ameryki Łacińskiej.

Biorący udział w Konkursie nie są ograniczeni w doborze tematu, lecz byłoby pożądane by nadsyłane prace związane były z życiem lub twórczością Norwida.

Prace winne być podpisane godłem artysty, a w osobnej zalakowanej kopercie opatrzonej tym samym godłem należy podać imię, nazwisko, oraz dokładny adres autora nadesłanej pracy.

Przewidziano wysokie nagrody i wyróżnienia. W skład sądu konkursowego wejdą wybitni artyści plastycy z Buenos Aires, oraz przedstawiciel Koła Artystów Plastyków Polskich w Argentynie.

Organizatorzy Konkursu zastrzegają sobie prawo wystawienia i opublikowania nadesłanych prac. Koszty przesłania eksponatów ponoszą biorący udział w Konkursie.

Termin składania prac upływa dn. 29. grudnia 1958, dla prac nadsyłanych obowiązuje data stempla pocztowego. Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi w marcu 1959 roku.

Prace winny być nadesłane na adres:

CONCURSO y EXPOSICION
Circulo de los Artistas Plásticos Polacos en la República Argentina
Casa Polaca, c. Serrano 2076
Buenos Aires.

ZOFIA KOZARYNOWA (9)

ŚWIETNA KARIERA SIERŻANTA

OPOWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

W październiku 1945 r. odstawiono Bleichera na lotnisko, gdzie został przekazany oficerowi francuskiemu. Po zdjęciu kajdanków, które mu założono na przejazd z więzienia, konwojujący go oficer angielski ku jego zdziwieniu podał mu rękę na pożegnanie. Lotnik francuski zwrócił się do niego przez „Monsieur Jean". Był to przyjaciel jednego z aresztowanych kiedyś przez Bleichera agentów brytyjskiego wywiadu, oficera francuskiego wielkich zdolności i silnego charakteru.

Na lotnisku pod Paryżem oczekiwał go komisarz policji, który powitał go słowami:

„— Miał pan dobry przelot, „Monsieur Jean"? Cieszę się z powrotu pana do Paryża".

Bleicher spytał go, czy będzie odstawiony do więzienia Fresnes.

„— Cóż znowu! — zawołał komisarz. — Nie jest pan przecie przestępcą, „Monsieur Jean'. Prosiliśmy Londyn o przysłanie pana, ażeby zasięgnąć pewnych informacji. Jest pan uważany za gościa ministerstwa spraw wewnętrznych i tam też pan zamieszka. Zna pan pewnie gmach ministerstwa przy ulicy des Saussaies? — dodał z uśmiechem.

„Czy znałem! Podczas wojny były tam biura Gestapo. Myśl, że sam teraz miałem tam gościć, nie była zbyt pokrzepiająca".

Ale rzeczywistość okazała się łaskawsza od przewidywań Bleichera. Zaprowadzono go do wyższego urzędnika policji, „człowieka dużej wartości i bardzo uprzejmego", który przyjaźnie powitał gościa. Do pokoju wsuwali się jeden za drugim pracownicy sąsiednich biur, chcąc obejrzeć legendarnego „Monsieur Jean", aż wreszcie zrobiło się tak ludno, że gospodarz musiał wszystkich wyprosić. Zwrócił się z życzliwym uśmiechem do gościa, poczęstował go papierosem, prosił siadać, po czym spytał od niechcenia, kiedy widział Zuzannę Laurent po raz ostatni i gdzie, jego zdaniem, może ona teraz przebywać. Bleicher wyznał co wiedział, a czego nie wiedział. Wzruszony i ośmielony serdeczną uprzejmością przyjęcia, zaryzykował pytanie, czy mógłby się dowiedzieć czego o losach Zuzanny. Ponowny uśmiech, nakreślenie kilku słów na kartce, skinięcie na sekretarza, chwila milczenia, po czym — jak na scenie — drzwi się otworzyły i zanim Bleicher się spostrzegł Zuzanna była w jego ramionach. Śmiejąc się i płacząc obejmowała go, ściskała : całowała, nie krępowana obecnością francuskich urzędników, którzy z rozczuleniem przyglądali się niezwykłemu widokowi.

Fakty powyższe streszczamy na zasadzie relacji samego Bleichera, z całym zaufaniem do ich zgodności z prawdą. Zniekształcanie rzeczywistości w opisie tych zdarzeń nie leżałoby w jego interesie. Gdyby — jak to się zdarzało gdzie indziej - pięknej Zuzannie ogolono głowę, niezawodnie zreferowałby z oburzeniem ten akt barbarzyństwa. Ale to nie zaszło. Zachowała bujne loki i względy wyrozumiałych rodaków, którzy tak łatwo zlikwidowali pamięć uczestników walki o wolną Francję, więzionych i traconych podczas gdy przyjaciółka Bleichera roztaczała czułą opiekę nad nim i towarzyszami jego i zadawała szyku w lokalach „nur für Deutsche".

Po wyściskaniu ukochanego rzuciła się na szyję szefowi biura, który, należycie obcałowany, zwrócił się do Bleichera z zapewnieniem ,że będzie on traktowany jak gość, niestety jednak musi nocować w podziemiu — tu Francuz nadmienił nietaktownie, że w tym samym podziemiu Gestapo umieszczało swoich więźniów — gdzie braknie tych wygód, z jakich korzystał w Anglii. Dzień natomiast będzie spędzał na górze, w pokoju biurowym, i jest proszony o sporządzenie sprawozdania ze swej działalności w czasie wojny. Widząc przykre wrażenie, jakie wywołała na gościu ta przemowa, dodał uspokajająco:

„— Niech się pan nie przejmuje, „Monsieur Jean". Dopóki pan jest u nas, żadna krzywda pana nie spotka. Nie trzeba się śpieszyć, nic nie nagli. Będzie pan sobie wygodnie siedział i wspólnie z Zuzanną wspominał przeszłość(...) Teraz zostawię was samych, macie tyle do opowiedzenia sobie.

„Z porozumiewawczym uśmiechem opuścił pokój, a za nim wyszli inni urzędnicy".

Zaczęły się wzajemne zwierzenia. Zuzanna z oburzeniem referowała, jak to pewien major niemiecki, z którym Bleicher miał na pieńku, próbował zatrudnić ją u siebie „w kuchni i w sypialni", a wobec jej oporu wysłał ją do obozu pracy dla cudzoziemek. Jak, wydobyta stamtąd dzięki interwencji przychylnego jej i Bleicherowi pułkownika, przeszła — pod przymusem — kurs kształcący agentki przeznaczone do wysyłki za linię frontu, w celu szpiegowania na rzecz Niemiec. Pomija okoliczność, że zastosowanie tego przymusu musiało się oprzeć na pewnym precedensie gwarantującym postawę więźniarki wobec Niemców. Cudzoziemek, które nie były przyjaciółkami agentów Abwehry, nie przymuszanoby do szpiegostwa nawet w najsroższych obozach, bo nie wzbudzałyby zaufania. W dalszym ciągu, rozwiązły kierownik szkoły szpiegówek dybał na jej cnotę, a wszystkie w ogóle kobiety zmuszano do udziału w orgiach. Mimo zapewnień Zuzanny, że dzielnie opierała się pokusom i przymusom, cała historia wygląda nieosobliwie i bynajmniej nie na jej korzyść. Jakkolwiek bądź, nadokuczali jej tyle, że uciekła z tej szkoły. Po różnych przygodach dotarła do strefy amerykańskiej Austrii. Szczęście sprzyjało cnotliwej Zuzannie, trafiła bowiem na pułkownika amerykańskiego o miękkim sercu, który otoczył ją czułą opieką, zwracał się do niej przez „my baby", wyrobił jej posadę w UNRRA i, usłyszawszy o jej przejściach, zaproponował małżeństwo formalne — tzw. „mariage blanc" — aby umożliwić jej powrót do Francji. Po odszukaniu Bleichera (jego postać i wzajemną miłość obojga Zuzanna odmalowała w swoich zwierzeniach w jak najpowabniejszych kolorach), byłaby wolna, pułkownik bowiem zobowiązywał się najuroczyściej do zrzeczenia się wszelkich praw do niej.

Nasuwa się na myśl stare przysłowie: „Jednemu szydła golą, drugiemu brzytwy nie chcą". Storturowani, bosi, chorzy Polacy z obozów koncentracyjnych wyczekiwali tymczasem za drutami wydostania się na jakże względną, jakże okrutną wolność. Ale cnotliwej Zuzannie sprzyjało szczęście.

Zgodziła się ochoczo na propozycję pułkownika, lecz że miała mniej oleju w głowie, niż powabów fizycznych, więc od razu wysłała do swej siostry w Caën otwartą kartkę z prośbą o przysłanie jej metryki urodzenia i innych papierów potrzebnych do zawarcia ślubu. Kartkę przejęła policja, a ponieważ Zuzanna figurowała, ze specjalną adnotacją, na liście szpiegów niemieckich, zawiadomiono francuską policję w Salzburgu, gdzie mieszkała w willi pułkownika. Nie precyzuje, czy narzeczeństwo pod wspólnym dachem było równie „blanc" jak miało być projektowane małżeństwo. Podczas nieobecności Amerykanina policja podjechała, zabrała Zuzannę i wywiozła do strefy francuskiej.

Sąd wojskowy skazał ją wprawdzie na śmierć za szpiegostwo i kolaborację, ale przed wykonaniem wyroku przyszło z Paryża odwołanie. „Stało się bowiem oczywistym" — pisze Bleicher — „że wieści krążące o Zuzannie były nieprawdziwe albo mocno przesadzone".

Znów się nasuwa refleksja: jakież to mogły być wieści? Wystarcza zupełnie panegiryk Bleichera na jej cześć i jej własne relacje oraz listy. Można to było urozmaicić, ozdobić lub zeszpecić, ale fakty, nawet w najbardziej stronniczym przedstawieniu, oskarżają Zuzannę bezapelacyjnie.

Sprawa oparła się o owego dygnitarza policji, który tak gościnnie przyjął Bleichera, ten zaś rozstrzygnął ją w sposób wyżej opisany: reżyserując niespodziankę spotkania obojga kochanków.

Bleicher dzielił podziemną celę z kilkunastoma Francuzami, byłymi agentami nieprzyjaciela i kolaborantami. Warunki były przykre z powodu braku powietrza. Po dwóch więźniów kolejno odkomenderowywano do obracania ciężkiego wentylatora ręcznie poruszanego. Mimo to oddychało się dusznym fetorem.

„Więc takie były cele Gestapo na rue des Saussaies" — dziwuje się Bleicher.

Pod względem urządzeń nie było porównania z więzieniem w Anglii, natomiast traktowanie okazało się nieporównanie bardziej ludzkie. Tam — dyscyplina równająca się pruskiej. Tu — łatwość towarzyska, wszystkie uroki przyjaznego obcowania. Po sztywnych i poprawnie chłodnych Anglikach zmiana była nadzwyczaj korzystna.

Współwięźniowie lgnęli do Bleichera, jako przedstawiciela narodu, dla którego sami pracowali. Wkrótce obrano go starszym celi. Z cichym poczuciem komizmu sytuacji podkreśla, że Francuzi-kolaboranci, przybywający do dawnej gestapowskiej celi w paryskim ministerstwie, mieli obowiązek meldować się Niemcowi, który wyznaczał im łóżka i funkcje, planował rozkład zajęć i nadzorował czynności.

Przypuszczalnie program był mniej surowy, niż za czasów Gestapo. Puszczając mimo uszu pobudkę o 7, leżeli do 9, a w niedzielę choćby i cały dzień. Dozorcy nie sprzeciwiali się temu. Papierosów było dość, bo kwitł pokątny handel najlepszymi amerykańskimi. Można było wylegiwać się do woli, paląc i grając w szachy, albo rozpamiętując minione czasy.

„Oboje z Zuzanną wiedliśmy rozkoszny żywot. Co rana szliśmy na górę do naszego pokoju biurowego i tam albo spisywaliśmy kronikę przeszłości, albo po prostu, jeżeli nie chciało się nam pisać, gawędziliśmy na jej temat. Byliśmy w dobrych stosunkach z pracownikami policji i czasem zdarzało się nam iść na poszukiwanie nieobecnego w biurze szefa, na którego czekali interesanci. Byliby zdziwieni, gdyby im kto powiedział, że zwracają się o pośrednictwo do szpiega niemieckiego".

Sam Bleicher nazywa więc siebie po prostu szpiegiem.

W tej atmosferze wzywano go niekiedy na konfrontację ze świadkami. Przeważnie świadczyli na jego korzyść, zeznając, że nie dopuszczał się względem nich nadużyć. Niejeden serdecznie ściskał mu rękę, tę samą, która nie tak dawno nakładała mu kajdanki. Jest to jedna z nie najłatwiejszych do rozwiązania zagadek psychiki ludzkiej. To prawda, że Bleicher nie znęcał się, nie wyrywał paznokci i nie przypalał więźniom ciała papierosem podczas przesłuchiwań, a nawet nie wydawał rozkazów, by stosowano te zabiegi. Niemniej wydaje się nie do pojęcia, że ludzie których aresztował osobiście, wobec których grał rolę fałszywego przyjaciela, których zdradzał, wciągał w zasadzki wraz z ich współpracownikami, a nieraz i bliską rodziną oddawał w ręce Gestapo — że ci ludzie wyrażali radość ze spotkania go i wdzięczność za dobrotliwe traktowanie.

Tak było z Marsac'iem. Ten człowiek niewątpliwie uczciwy z natury, prawy i ufny aż do naiwności, zwodzony do ostatniej chwili przez „Monsieur Jean", który wyłudził od niego tajemnice konspiracyjne, aby potem wraz z innymi ofiarami prowokacji i podstępu, wysłać go do obozu koncentracyjnego wobec ostatecznej odmowy przejścia do służby przeciw własnemu krajowi — ten człowiek witał byłego agenta z oznakami przyjaźni. Tak przynajmniej referuje Bleicher. Co więcej, Marsac prosił go o wstawiennictwo.

„— Monsieur Jean" — błagał podobno, wedle słów Bleichera — „Niech pan zaświadczy, że nie myślałem o zdradzie, kiedy pan miał mnie w ręku. Sądziłem w dobrej wierze, że zdobyłem dla Francji przyjaciela. Jak mogłem wiedzieć, że jest pan tak dobrym aktorem?".

Bleicher dodaje wspaniałomyślnie:

„Marsac miał rację. Nie zdradził swoich świadomie. To ja wywiodłem go w pole".

Można wierzyć albo nie wierzyć w dosłowność przytoczonych rozmów. Wyglądają nieprawdopodobnie. Bleicher twierdzi, że zeznawał po myśli Marsaca, ale wstawiennictwo jego nie od razu osiągnęło pożądany skutek, uważano bowiem łatwowierność Marsaca za zbyt skrajną. W końcu jednak został on zwolniony.

Absurdalne sytuacje mnożyły się w miarę jak dowożono więźniów, znajomych Bleichera, obcych lub znanych ze słyszenia, kolaborantów, donosicieli i szpiegów, tajniaków, szpiclów i prowokatorów, renegatów, sprzedawczyków, tchórzów. Bleicher lituje się, wstawia za nimi, usprawiedliwia, nieomal ułaskawia. Widać, że mu ta rola pochlebia. Są to ostatnie przebłyski władzy sierżanta Bleichera z Abwehry.

Pewnego dnia dowiedział się od Zuzanny, że na terenie więzienia znajduje się Roger Bardet. Był to ów przedsiębiorczy, śmiały i zdolny adiutant Marsaca, którego Bleicher poznał w mieszkaniu Madame Marsac w St. Jorioz pod Annecy. Przywiózł mu był listy od uwięzionego — przypominamy — a potem namówił oboje na przyjazd do Paryża i postarał się o dopuszczenie Rogera do odwiedzenia Marsaca we Fresnes. Doszło wówczas do pełnego porozumienia między wszystkimi trzema, a Marsac niemal ze łzami w oczach zapewniał Bardeta o bezinteresowności „Monsieur Jean" i o jego szczerej przyjaźni. Przypomnijmy jeszcze, że po zacieśnieniu serdecznych węzłów Bleicher aresztował podstępnie grupę konspiratorów, do której należał Bardet. Oświadczył on wówczas Bleicherowi:

„— Mam gnić w tej celi do końca życia? Nie, „Monsieur Jean", życie jest za krótkie. Wypuśćcie mnie, będę dla was pracował. Mam wszystkie możliwe informacje o naszej organizacji i o innej jeszcze dużej grupie w Sabaudii".

Bleicher pamiętał dobrze te jego słowa, a przynajmniej sam nie wątpi w ścisłość swej pamięci, gdy je cytuje. Zaaranżował więc niezwłocznie ucieczkę Bardeta z Fresnes. Stał się on jednym z najcenniejszych agentów pod komendą Bleichera, który w zamian świadczył mu różnorodne przysługi, jak np. ułatwienie mu dalszego romansu z żoną jeńca, który powrócił z niewoli i zawadzał. Wystarczyła pogróżka Bleichera wysłania nieszczęśnika na roboty, aby wystraszyć go z domu, pozostawiając wolne miejsce Rogerowi. W zimie 1944 r. Bardet wymknął się do lasu, w nadziei, że uda mu się zatrzeć szpiegowską przeszłość.

Teraz Roger Bardet znalazł się w podziemiach rue des Saussaies, w samotnej celi. Mimo odosobnienia, dowiedział się że „Monsieur Jean" siedzi w pobliżu. Znaleźli sposób wymiany korespondencji; Roger pisał, że muszą się rozmówić. Jedyną możliwością było wyznaczenie ich w jednej dwójce do obracania wentylatora. Bleicher póty zgłaszał się na ochotnika do tej roboty, póki nie spotkał się przy wentylatorze z Bardetem.

Dawny adiutant Marsaca, niegdyś kipiący życiem i młodzieńczą werwą, był wychudzony, wynędzniały, zmieniony nie do poznania. Między dwoma szpiegami rozegrała się scena o dramatycznym napięciu. Obydwaj — sierżant Hugo Bleicher, b. agent kontrwywiadu niemieckiego i Roger Bardet, b. uczestnik francuskiego ruchu oporu — stanęli naprzeciw siebie przy wentylatorze. Jak galernicy przykuci do wioseł, napierali całą siłą na ciężką korbę. Pot lał się z nich strugami, parne powietrze zapierało oddech. Przez szum i gwizd potężnej maszyny krzyczeli do siebie urywanymi zdaniami. Z judaszowym wzruszeniem wspominali mjr. Fragera, który, dowiedziawszy się przed wywiezieniem do Buchenwaldu o zdradzie Bardeta, prosił Bleichera, żeby uchronił go od krzywdy przez pamięć jego zasług w szeregach wolnej Francji. Dysząc, przekrzykując huk wentylatora, więźniowie rzucali słowa usprawiedliwienia, wyjaśnień i zwierzeń.

Jest to może najbardziej dramatyczna scena z pamiętników Bleichera.

Bardet tłumaczył się młodością i pragnieniem życia. Marna to młodość i marne życie, okupione zdradą, znaczone śmiercią ludzi najofiarniejszych i najbardziej wartościowych. Jakkolwiek odpychająca jest dla nas dwulicowość Bleichera, musimy uznać jego wyższość nad Bardetem, ponieważ pracował on wyłącznie dla swego kraju i nie był sprzedawczykiem.

Poniesiony szczerością, a może i podniecony szczególną atmosferą tej wymiany krzyczanych zwierzeń, Roger wyznał, że po powrocie do „maquis" postanowił sprzątnąć Bleichera, jako decydującego świadka przeciw sobie. Wyśledził go w Auxerre podczas odwrotu. To on ukradł Bleicherowi wóz, żeby go unieruchomić. Z dziesięcioma towarzyszami krążył dokoła jego domu, gotów przy pierwszej sposobności zabić go razem z Zuzanną. Okazja nie nadarzyła się. Teraz był rad, że nie miał morderstwa na sumieniu. Szczególne drażliwe sumienie! Czyżby plamiła je tylko krew własnoręcznie przelana?

Po tych wyznaniach obydwaj więźniowie umilkli i rzężąc ze zmęczenia, chwiejąc się na osłabłych nogach, w strugach potu zalewających im oczy, rzucali się w przód i wstecz nad korbą wentylatora, ogłuszeni jego hukiem.

Dochodzimy do końca streszczonego zarysu kariery sierżanta Beichera, którą usiłowaliśmy tu przedstawić jak najbardziej obiektywnie, posługując się różnymi, często sprzecznymi relacjami, opuszczając epizody niesprawdzone, a także wiele z tych, które stanowią same przez się odrębną całość.

Ostatni akt rozwija się w nastroju nieomal „happy ending", o ile chodzi o główne osoby dramatu. Najpierw zwolniono Zuzannę. Była wprawdzie potem jeszcze na krótko aresztowana, ale i to skończyło się pomyślnie. Wykupiła się — chciałoby się powiedzieć raczej „wykpiła się" — karą pieniężną i czasową utratą praw obywatelskich. Był to zabieg czysto formalny, który nie przeszkodził jej w uzyskaniu, pod zmienionym nazwiskiem, posady zarządczyni hotelu na prowincji, dbałego o wysoki poziom moralności. Rozstanie jej z Bleicherem było rzewne, ale definitywne.

Roger Bardet Raoul Kieffer („Kiki"), zdrajcy o najbardziej plugawej przeszłości, zostali skazani na śmierć, a potem ułaskawieni. Ten sam los spotkał Matyldę Carré („La Chatte"), zbrodniczą kochankę Bleichera. Drobne kanalie przypłaciły życiem nieręczność lub głupotę. Męczeńska śmierć była nagrodą za męstwo ludzi nieugiętych, jak mjr. Henri Frager, gen. Vergniot, radiooperator Rabinovich, sześć agentek wywiadu brytyjskiego wysłanych do Niemiec razem z Odette i wielu, wielu innych. Niepospolita siła ducha i odporność fizyczna dozwoliły takim jak Odette lub Thomas wydobyć się z katorgi w ostatniej chwili.

Jak w staroświeckiej powieści, staramy się wyprowadzić z sieci intryg każdą z postaci działających na pierwszym planie. A Bleicher? — powiedziałby Dickens, Dumas lub Orzeszkowa. Zakończmy w ich stylu. Jeśli znajdziesz się, miły czytelniku, w miasteczku Tettnang w Wirtembergii, i zechcesz zaopatrzyć się w papierosy, zajdziesz może do niewielkiego, nowoczesnego sklepu z wyrobami tytoniowymi. Ujrzysz tam za ladą mężczyznę rosłego, o bystrym spojrzeniu z za okularów i zaciętym rysunku dolnej szczęki, obsługującego klientelę obok pulchnej mieszczki niemieckiej.

To Hugo Bleicher i jego prawowita małżonka. Sierżant Bleicher awansował na lojalnego obywatela państwa, które wygrało pokój.

K O N I E C

PO PROSTU WSZYSTKO
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze
w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORth 6069
Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

P O K R Z Y W Y
SATYRA I HUMOR
Bogato ilustrowane
Cena egz. 1/3 lub 20 centów
Odra Press — 169, Battersea Ch. Rd.
Londyn, S. W. 11.

Czytaj polską książkę

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. S T O R E S
S. BREWKA
18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Obrońca wiary i cywilizacji

(Dokończenie ze str. 1)

„Cztery Wolności" z tak ogólnym entuzjazmem niegdyś witane, zdają się nie być już niczym innym jak cieniem i karykaturą myśli i zamiarów ich najwybitniejszych propagatorów".

JEGO stosunek do spraw polskich był wynikiem powyższych założeń. Pius XII nie uznał rozbioru Polski z r. 1939 i z 1940, nie uznał także Jałty i zagarnięcia polskich ziem wschodnich przez Sowiety. Zachował przy Stolicy Apostolskiej ambasadę Polski niepodległej. Wyposażywszy Prymasa Hlonda w wyjątkowe pełnomocnictwa, umożliwił uporządkowanie spraw kościelnych na Ziemiach Odzyskanych. Reżym komunistyczny starał się to zadanie utrudnić i nie dopuścić do umocnienia organizacji kościelnej na tych ziemiach. Plan Papieża jednak został doprowadzony do końca przez Prymasa Wyszyńskiego i *„Annuario Ponteficio"* na rok 1958 podawało spis biskupów polskich, zarządzających kościelnymi jednostkami administracyjnymi na tym terenie.

Papież doceniał znaczenie katolickiej Polski między Niemcami i Rosją, a uczuciom swym dla narodu polskiego dawał wielokrotnie wyraz w encyklikach, listach, przemówieniach. Szczególnie silnie Pius XII określił swe stanowisko w czasie Powstania Warszawskiego i później w okresie uwięzienia Prymasa Wyszyńskiego i innych biskupów. Niezapomniane też zostaną audiencje udzielane żołnierzom polskim, do których przemawiał serdecznie i z wiarą w przyszłość Polski.

Od słynnego przemówienia do Polonii polskiej w Rzymie zaraz po wybuchu wojny, bo w dniu 30 września 1939 roku, aż po wydanie encykliki z 16 maja 1957 roku *„Invicti Athletae Christi"* na trzechsetlecie męczeństwa św. Andrzeja Boboli, mnożą się wypowiedzi Piusa XII na tematy polskie. Zgromadzone przez ambasadora Papée za pierwsze dziesięciolecie pontyfikatu tworzą pokaźny tom.

Przemawiając do żołnierzy polskich we wrześniu 1944 roku Papież powiedział m.in.:

„Słowa zamierają nam niemal na ustach niezdolne skutecznie wyrazić uczuć, jakimi dla was dziś więcej niż kiedykolwiek jesteśmy ożywieni. Niechże przeto dla was pokrzepieniem będzie świadomość, że serce nasze zakrwawiło się nad gruzami waszej wielkiej stolicy Warszawy, w której murach rozegrała się jedna z najboleśniejszych, ale też jedna z najbardziej bohaterskich tragedii całej historii waszego narodu. A przecież mimo tylu cierpień i tylu ucisków błyszczy stale przed waszymi oczami gwiazda nadziei, jaśnieją dzieje często bolesne a jednak zawsze chwalebne waszego starego plemienia i waszej ojczyzny."

W liście z dnia 27 stycznia 1945 roku do gen. Władysława Andersa, którego przyjmował wielokrotnie w czasie wojny i po ustaniu działań wojennych, napisał m.in. te słowa:

„I chociaż z dniem każdym coraz to większe narastają zwaliska, chociaż położenie nacechowane jest jeszcze niepewnością i obawą, to jednak z tego powodu, jak wiesz doskonale, nie należy upadać na duchu. Albowiem ponad niestałymi i zmiennymi zamysłami i usiłowaniami ludzkimi, jak tego również dowodzi historia Polski, góruje odwieczna Opatrzność Boska, u której wyjednać trzeba, aby to wszystko co nieszczesne błędy, krzywdy, zbrodnie i zabójcza nienawiść zrodziły, naprawiła, odnowiła i do ładu doprowadziła prawda, sprawiedliwość i miłość".

SKĄD czerpał Pius XII siły i ufność niezachwianą w Opatrzność? Co uznać trzeba za podstawę oraz istotę jego działalności? Była to oczywiście wielka pobożność zmarłego Papieża. Pius XII był człowiekiem świątobliwym, był mistykiem, co nie sprzeciwiało się, ale łączyło harmonijnie z jego trzeźwością i znajomością spraw światowych. Każdy, kto się z nim stykał lub choćby asystował przy mszy św. przez niego odprawianej był pod wrażeniem i pod urokiem jego ascetycznej, uduchowionej postaci.

W dziejach Kościoła Pius XII pozostanie znany jako papież maryjny. Największym wydarzeniem religijnym jego pontyfikatu było ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu N. M. Panny. Papież, czyniąc tak, przeciwstawiał się nie tylko materializmowi na Wschodzie komunistycznym, ale również objawom materializmu na Zachodzie. Jeszcze w orędziu na kongres maryjny w Lourdes we wrześniu tego roku, Pius XII zwracał się z prośbą do Matki Bożej o pokój, lecz o pokój Chrystusowy.

Dnia 15 września 1944 roku żołnierze polscy po zbiorowej audiencji u Ojca Św. na znak wdzięczności i hołdu ujęli *„sediam gestatoriam"* i ponieśli Papieża do jego komnat. To synowie narodu, który według słów Piusa XII tak się „przyczynił do rozwoju i zachowania chrześcijańskiej Europy" otoczyli i wzięli na ramiona Papieża, nazwanego już za życia „pastor angelicus" i „defensor civitatis".

R. P.

W ROCZNICĘ ZGONU NORWIDA

Polskie **Towarzystwo Historyczno-Literackie** w Paryżu urządza w niedzielę, dnia 19 października br. o godz. 3 popołudniu — uroczystą akademię ku czci **Cypriana Norwida**, w 75 rocznicę jego zgonu.

Uroczystość ta, której przewodniczyć będzie **Ambasador Kajetan Morawski**, odbędzie się w Zakładzie im. św. Kazimierza (119, rue du Chevaleret. Paryż XIII), gdzie Norwid zakończył życie.

Program akademii przewiduje m. in. odczyt **Ireny Gałęzowskiej** pt. „Cyprian Norwid — poeta-myśliciel" oraz **Józefa Czapskiego**: „Norwid — artysta-człowiek w listach do przyjaciół". W drugiej części programu **Zygmunt Dygat** wykona na fortepianie utwory Chopina i Szymanowskiego.

KRONIKA TYGODNIA

8 października

W nocy o godz. 3.52 zmarł w Castelgandolto Papież Pius XII.

W Waszyngtonie ogłoszono, że amerykańskie okręty wojskowe nie będą ubezpieczały statków handlowych Chin narodowych dowożących zaopatrzenie do garnizonów na wyspach Quemoy i Matsu i że wojska amerykańskie zaczną ewakuować się z Libanu pod koniec października.

9 października

Z całego świata płyną wyrazy współczucia do Watykanu z powodu zgonu Papieża Piusa XII. Na konklawe wyjedzie z Warszawy ks. Prymas Wyszyński. Do chwili wyboru nowego Papieża sprawami Kościoła kierować będzie kardynał Masella oraz Święte Kolegium Kardynałów.

W Blackpoolu rozpoczął się kongres brytyjskiej Partii Konserwatystów.

Premier Macmillan oświadczył w Bonn na konferencji prasowej, że przyjaźń anglo-niemiecka ma wielkie znaczenie dla pokoju w Europie i w świecie.

Znany pisarz polski, Marek Hłasko, któremu reżym komunistyczny w Warszawie odmówił wizy powrotnej, przybył do zachodniego Berlina, gdzie poprosił o azyl polityczny.

W Kairze uważa się sprzedaż Izraelowi 2 brytyjskich łodzi podwodnych jako poważną akcję przeciwko arabskiemu światu.

Strajk kolejowy w Argentynie spowodował kompletny chaos komunikacyjny w całym kraju.

10 października

Ciało Papieża Piusa XII przeniesione zostało z Castelgandolfo do bazyliki św. Piotra w Rzymie.

W stolicy Pakistanu, Karachi, rozpoczął się proces przeciwko b. ministrowi obrony, Khurho, oskarżonemu o handel na czarnym rynku.

Wypowiedź brytyjskiego ministra stanu dla spraw kolonialnych, Lennox-Boyd'a, iż Cypr to „wyspa przybrzeżna Turcji", wywołała w całej Grecji falę oburzenia.

Na Cyprze władze bezpieczeństwa aresztowały 25 terrorystów.

Rosja Sow. przeprowadziła 6-ty z kolei wybuch bomby atomowej w ostatnim czasie a Stany Zjednoczone 4-ty.

W czasie rozmów ambasadorów Chin komunistycznych i Stanów Zjednoczonych w Warszawie, przedstawiciel Stanów zażądał, aby Chiny całkowicie wstrzymały bombardowanie wysp Quemoy i Matsu dla umożliwienia pokojowego załatwienia kryzysu.

Liczba bezrobotnych w USA spadła o 588.000 osób, tak że ogólna liczba bezrobotnych wynosi obecnie 4,111.000 osób.

Rząd francuski zatwierdził nową ordynację wyborczą na podstawie której Francja podzielona została na 465 jednomandatowych okręgów wyborczych.

11 października

Konklawe dla wyboru nowego Papieża rozpocznie się dnia 25 października o godz. 3-ciej popołudniu.

Lotnictwo amerykańskie dokonało sensacyjnej próby wystrzelenia na księżyc rakiety. Rakieta pędzi z szybkością początkową 25 tys. mil/godz. i ma pokonać przestrzeń 223.700 mil. Rakieta odchyliła się o 4 stopnie od wyznaczonego toru (około 50 tys. mil) i nie osiągnie jednak księżyca.

Prowadzone w Moskwie wojskowe rozmowy sowiecko-austriackie mają doprowadzić do rewizji traktatu pokojowego podpisanego przez 4 mocarstwa w maju 1954 roku.

12 października

Minister obrony Chin komunistycznych oświadczył, że Chiny przerywają ostrzeliwanie wysp w cieśninie formozańskiej na okres dalszych 2 tygodni.

Pod zarzutem niewłaściwego wzbogacenia się aresztowano w Pakistanie szereg wysokich urzędników państwowych w tym 3 b. ministrów.

Wystrzelona w Stanach Zjednoczonych rakieta na księżyc wraca — po przebyciu ok. 90 tys. mil — na ziemię.

Na Cyprze zginął 76-letni Brooks, b. komandor marynarki brytyjskiej. Brooks wjechał samochodem na minę i zginął na miejscu. Jest to 117 obywatel brytyjski, który zginął na Cyprze.

Arcybiskup Makarios upoważnił adwokatów na Cyprze do wniesienia skargi przeciwko rządowi brytyjskiemu za przyczynienie się i udzielenie zgody na nominację oficjalnego przedstawciela Turcji do współrządzenia na Cyprze.

W Rosji Sow. przeprowadzono 7-my wybuch bomby atomowej.

Do stolicy Jordanii przybyła oficjalna amerykańska misja wojskowa, która zajmie się badaniem organizacji i administracji armii jordańskiej.

Sąd wojskowy w Izraelu uznał winnymi 8 członków straży granicznej dokonania napaści na osiedle arabskie i wymordowania 43 Arabów.

Algerski Narodowy Front Wyzwolenia z siedzibą w Kairze wezwał do zaprzestania działań wojennych w Algerii.

Marsz. Tito zawezwał sąsiadujące państwa komunistyczne do zaprzestania kampanii antyjugosłowiańskiej trwającej od kilku miesięcy.

13 października

Korpus diplomatyczny akredytowany przy Stolicy Apostolskiej złożył kondolencje Świętemu Kolegium Kardynałów administrującemu — do wyboru nowego Papieża — sprawami Kościoła katolickiego.

Prezydent Eisenhower obchodzi 68-mą rocznicę urodzin.

W Libanie utworzony został nowy 4-osobowy rząd przejściowy z dotychczasowym premierem Karami na czele.

W Limasol na Cyprze terroryści zastrzelili znowu żołnierza brytyjskiego.

Kanclerz Adenauer przyjął na przeszło godzinnej audiencji ambasadora sowieckiego Smirnowa.

Amer. sekretarz stanu Dulles oświadczył, że Stany Zjednoczone nie będą wywierały presji na Chiny narodowe, by wycofały się z wyspy Quemoy.

Księżyc i Quemoy

AMERYKA wystrzeliła drugi pocisk na księżyc. Nie osiągnął on celu jedynie wskutek błędu, popełnionego, powiedzmy w uproszczeniu, przy ustawianiu celownika. Udowodniono jednak, że amerykańska technika zdolna jest dosięgnąć księżyc. Natomiast zagadnienie wyspy Quemoy stało się w tym czasie bardziej zawikłane politycznie, niż było przedtem. Jest to jedna więcej ilustracja prawdy, że polityka, porająca się z ludzkimi namiętnościami, pragnieniami i marzeniami, jest i pozostanie umiejętnością znacznie trudniejszą od technologii.

Komuniści chińscy przedłużyli o dalsze dwa tygodnie wstrzymanie ognia, powtarzając przy tej sposobności swe poprzednie argumenty propagandowe, że nie są w wojnie z Ameryką, że w tych warunkach rokowania z Ameryką o wstrzymaniu ognia są śmieszne i że rozmowy mogą się odbywać jedynie między Chińczykami-komunistami i nacjonalistami. Pekin zaznacza przy tym, mając widocznie na myśli rozmowy w Warszawie, że Amerykanie nie reprezentują ludności Formozy i że przywódcy nacjonalistów są przeciwni rokowaniom Ameryki z chińskim reżymem komunistycznym.

Eisenhower i Dulles, którzy w okresie bombardowania wysp przybrzeżnych przemawiali często, zachowują obecnie milczenie. Obaj są w tym położeniu, że muszą nie tylko prowadzić politykę zewnętrzną Stanów Zjednoczonych, ale politykować wewnątrz kraju, bo w listopadzie odbędą się wybory do Kongresu. Oficjalne stanowisko Waszyngtonu wyraża pogląd, że obojętne jest jak komuniści uzasadniają wstrzymanie ognia, wystarczy, że wstrzymali i tym samym wykonali wysuwane przez Amerykę żądanie. Stanowisko to z rozmysłem pomija znaczenie komunistycznej akcji propagandowej. Walką z tą propagandą zajął się Cziang Kai-szek.

Wedle przywódcy chińskich nacjonalistów komuniści przegrali pierwszą rundę bitwy o Quemoy. Ponieważ nie udało się im zdobyć Quemoy siłą, uciekają się zatem do politycznych, zdradliwych podstępów. Nie udało się również komunistom, twierdzi dalej Cziang Kai-szek, wbić klina między Amerykę i rząd nacjonalistyczny na Formozie. W wyniku zatem nieudanej bitwy o Quemoy komuniści znaleźli się w beznadziejnej sytuacji, z której nie mogą się wywikłać.

Znany amerykański publicysta, W. Lippmann, jest innego zdania. Wedle jego interpretacji Eisenhower i Dulles w swych konferencjach prasowych krótko przed wstrzymaniem ognia baterii komunistycznych wyrzekli się myśli, że Cziang Kai-szek wróci na ląd chiński. Czyniąc to, Eisenhower i Dulles, wedle opinii Lippmanna, zniszczyli fikcję, że rząd nacjonalistyczny na Formozie jest legalnym rządem Chin. Komuniści szybko to podchwycili i ofiarowują nacjonalistom zawarcie porozumienia.

Lippmann był zawsze zwolennikiem poglądu, że Ameryka niepotrzebnie „zaplątała się" w sojusz z Cziang Kai-szekiem i że dobrze by było wyplątać się z zobowiązań sojuszniczych. Mogłoby to być zrobione przez stworzenie z Formozy odrębnego państwa pod opieką ONZ. Zwolenników podobnego rozwiązania jest sporo w Stanach Zjednoczonych i w W. Brytanii. Zajmować się oceną wartości tych pomysłów nie warto, bo nie są one dotychczas aktualne. Zaznaczmy jedynie, że wykładnia Lippmanna do słów Eisenhowera i Dullesa jest mocno zabarwiona osobistymi pragnieniami Lippmanna. Właściwe zrozumienie, o co Dullesowi w różnych jego wystąpieniach chodzi, jest bardzo trudne, bo on jest niezrównanym mistrzem w zaplątywaniu w jednym nieraz zdaniu wielkich linii polityki państwowej z interesami ściśle partyjnymi. Trzeba natomiast uwzględnić, jeśli chodzi o myśl amerykańską, poglądy J. Alsopa, którego można nazwać najodważniejszym moralnie publicystą amerykańskim.

J. Alsop był na Formozie i odwiedził Quemoy. Nie wyłącza on możliwości, że Pekin knuje jakąś skomplikowaną intrygę polityczną lub nowe wojskowe przedsięwzięcie. Sądzi jednak, że czysto militarne fakty przemawiają za poglądem, iż wstrzymanie ognia przez działa komunistyczne jest oznaką przegrania przez komunistów bitwy o Quemoy. Wstrzymanie ognia bowiem daje nacjonalistom nieocenione możliwości poprawienia pozycji wojskowej na wyspach. Nikt nie daje nieprzyjacielowi takiej okazji bez konieczności, względnie żywiąc zamiar wznowienia ataku. J. Alsop uważa przeto za możliwe, że Pekin zrzekł się myśli o dalszym atakowaniu przybrzeżnych wysp. Jeśli to okaże się prawdą, w takim razie wzorowe „morale" garnizonu nacjonalistycznego i polityka Dullesa odniosły zwycięstwo.

Czas wykaże, który z przytoczonych amerykańskich poglądów jest słuszny. Podkreślić jednak należy fakt, że na skutek zaognienia sporu o Quemoy Amerykanie silnie wzmocnili Formozę pod względem wojskowym, co oznacza determinację obrony pozycji amerykańskiej na Zachodnim Pacyfiku, z którego komuniści chcą ich wygnać siłą.

Chruszczow, który wypowiedział powyższy zamiar w liście do Eisenhowera, złagodził ostatnio ton swych przemówień na temat stosunków z Ameryką. Stosuje się on w tej sprawie do taktyki i strategii Pekinu. Natomiast w sprawie wstrzymania doświadczeń z bronią atomową, o czym trzy mocarstwa atomowe mają zacząć rozmawiać w Genewie 31 października, w stanowisku Moskwy nastąpił interesujący zwrot. Że Rosja wznowiła doświadczalne wybuchy atomowe, by wykorzystać czas przed wspomnianą datą, to nic dziwnego. Ale Gromyko ogłosił w ONZ nową „doktrynę", mianowicie, że Rosja ma prawo przeprowadzić tyle doświadczalnych wybuchów, ile łącznie dokonały dotychczas Stany Zjednoczone i W. Brytania. Ponieważ same tylko Stany Zjednoczone wykonały znacznie więcej doświadczeń z bronią atomową, niż Rosja, przyjęcie stanowiska Gromyki oznaczałoby, że Zachód ma poprzestać doświadczeń, a Rosja będzie go doganiała. Oczywiście nie może być mowy o zgodzie Zachodu na tę „doktrynę", o czym Moskwa doskonale wie.

PONIEWAŻ przyjęto uważać politykę Jugosławii za barometr stosunków między Wschodem i Zachodem, zanotujmy, że Tito wygłosił mowę, zawierającą pojednawcze propozycje w stosunku do bloku sowieckiego. Przede wszystkim zwrócił się on do wszystkich reżymów komunistycznych o wstrzymanie ognia propagandowego przeciw Jugosławii i wyraził gotowość poprawy stosunków z blokiem sowieckim. Wygłoszenie tej mowy było poprzedzone przyjęciem ambasadora jugosłowiańskiego przez Chruszczowa.

W warunkach reakcji w krajach bloku sowieckiego przeciw „rewizjonizmowi" i innym skutkom „destalinizacji" Jugosławia znalazła się pod silnym zorganizowanym naciskiem obozu ortodoksyjnie komunistycznego. Popsuła ona przedtem swe stosunki z Zachodem, znalazła się zatem w odosobnieniu w Europie. Natomiast ma ona nadal dobre stosunki z krajami niezaangażowanymi Azji i Afryki. Nacisk Rosji na Jugosławię wywołał w tych krajach, w tym i w Egipcie, złe wrażenie. Jeżeli więc Chruszczow ma na myśli ponowne przesunięcie ośrodka napięcia międzynarodowego na Środkowy Wschód, to droga do tego prowadzi przez poprawę stosunków z Jugosławią. Chruszczow rozmawiał z ambasadorem Jugosławii przed mową Tity, który widocznie został poinformowany, że jego pojednawcze zaloty zostaną przyjęte.

S. K.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, c/c konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Heleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Hablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polachhi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0 A. — W KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.